

W NUMERZE:

- INSTYTUT NIE PIEKARNIA... finansowanie nauki
- KOMU POWIERZAĆ NASZE DZIECI? polemiki
- NA MARGINESIE KIELECKIEGO FESTIWALU
- NAJMŁODSI W ZAWODZIE
- NARODZINY II RZECZYPOSPOLITEJ „Zeszyty Historyczne” nr 11

ZDROWIE UCZNIÓW

HANNA POLSAKIEWICZ

POD RENT- GENEM

Zdrowie młodzieży to sprawa, którą wszyscy chyba — przynajmniej teoretycznie — uznajemy za pierwszoplanową. W praktyce jednak opieka zdrowotna nad młodzieżą pozostawia wiele do życzenia. Jest to tym bardziej niepokojące, że ze zdrowiem uczniów nie jest dobrze. I nie jest to przeświadczenie tylko intuicyjne.

Badania przeprowadzone przez pracowników Instytutu Matki i Dziecka, koordynowane przez Instytut Badań Pedagogicznych, wykazały, że odsetek uczniów zakwalifikowanych grup dyspenseryjnych wynosi 40—60 proc., przy czym ponad połowa z nich mieści się w dwu lub więcej grupach na raz. 10—15 proc. całej populacji szkolnej to uczniowie przewlekłe chorzy, wymagający leczenia lub rehabilitacji. Powróciła też groźba gruźlicy, wzrosła zachorowalność na choroby wirusowe.

Chciałoby się powiedzieć: dość! Obraz jest wystarczająco pesymistyczny. Niestety, to nie wszystko. Już przedszkolaki, a także dzieci klas początkowych, dość często przejawiają dużą pobudliwość nerwo-

wą, wzmagającą się z wiekiem. Wystarczy powiedzieć, że 30—40 proc. uczniów — to dzieci i młodzież z odchyleniami, stwarzającymi ryzyko niepomyślnego rozwoju.

Niepokojąco przedstawia się stan higieny. Na wirusowe zapalenie wątroby zapada teraz znacznie większa niż dawniej liczba dzieci. Ta choroba „brudnych rąk” stanowi wielkie zagrożenie, bowiem atakuje organizm nie tylko w czasie swego nasilenia, lecz pozostawia zły ślad na długo.

W sumie więc jest się czym martwić. Stan zdrowia młodego pokolenia uznać trzeba za alarmujący, wymagający natychmiastowych działań!

DIAGNOZA

Czy nauczyciele zdają sobie sprawę z tych zagrożeń? Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, zwróciłam się u progu wakacji do dyrektorki 80 szkół w różnych województwach, z prośbą o wypełnienie krótkiej, zawierającej cztery pytania ankiety. Zbliżający się koniec roku nie sprzyjał wypełnianiu kwestionariuszy, mimo to nadeszło 30 odpowiedzi.

Nie twierdzą, że wiadomości uzyskane tą drogą są reprezentatywne dla całego środowiska nauczycielskiego. Jednak jest to pewien rekonesans, dzięki któremu można się w przybliżeniu zorientować w poglądach nauczycieli na temat zdrowia uczniów.

Kwestionariusz wypełniali dyrektorzy lub wicedyrektorzy (w kilku przypadkach w porozumieniu z całym gronem pedagogicznym) — siedmiu gminnych szkół zbiorczych, dwóch szkół podstawowych działających na wsi, dziesięciu w mieście, trzech liceów ogólnokształcących miejskich, dwóch miejskich zespołów szkół zawodowych (w sześciu przypadkach nie został podany typ szkoły). Jakże otrzymaliśmy informacje?

Większość pedagogów dodatkowo oceniła stan zdrowia swoich uczniów lub nie ma wyrobionego zdania na ten temat. W uzupełniających odpowiedziach przekazywali jednak informacje o tym, że u wielu uczniów stwierdza się wady postawy, niektórzy cierpią na nerwice lub inne zabu-



Fot. Cz. Górski

WIĘZI

Co robić, aby szkoła stawała się miejscem twórczej, ciekawej pracy przynoszącej satysfakcję i młodzieży, i jej wychowawcom? Na ten temat zabrali głos w poprzednim numerze nauczyciele, młodzież, rodzice. Dziś kontynuujemy druk wypowiedzi pedagogów, wzbogacając je publikacjami, traktującymi o inicjatywach społecznych na rzecz szkoły i nauczyciela. Czynimy to nieprzypadkowo. Wszak szkoła nie działa w izolacji. Jakiś jej pracy zależy także od sojuszników. Sprawa ta zawsze żywota, nabiera obecnie — wobec trudności, z jakimi boryka się oświata — szczególnej wagi. Nie bez kozery Rada Ministrów, oceniając stan przygotowania do nowego roku szkolnego, wskazała na konieczność uruchomienia na rzecz szkoły niezbędnych sił społecznych w celu poprawiania warunków jej pracy. Ale nie chodzi tu zresztą wyłącznie o świadczenia materialne. Ważne jest i to, że w toku tej współpracy rodzą się silne więzi emocjonalne szkoły i lokalnego środowiska, rodzi się tak cenne poczucie współodpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia.

SOJUSZNICY

WITOLD SALAŃSKI

W ŚRODKU ŻYCIA

Tomaszów Lubelski nie ma kompleksów prowincji. Przeszłość miasta, bogata w wydarzenia, burzliwa i dramatyczna odbija jak w soczewce wzloty i upadki Rzeczypospolitej. Dla mieszkańców jest nie tylko powodem do dumy, ale także źródłem inspiracji. Miasto zostało założone pod koniec XVI wieku przez kanclerza Jana Zamoyskiego; prawa miejskie nadał Zygmunt III Waza w 1621 roku. W historii Tomaszowa było wiele patriotycznych zrywów. W okresie powstania listopadowego major Wincenty Horodyński utworzył tutaj złożony z ochotników pułk lekkiej jazdy pod nazwą „Złota Chorągiew Wolności”. Tomaszów nie stał też na uboczu wydarzeń rozgrywających się podczas powstania styczniowego. Miejscowe oddziały stoczyły bitwę z wojskami carskimi. Po upadku powstania przyszły krwawe represje: rozstrzelano 24 osoby, w tym wszystkich lekarzy i burmistrza. W czasie II wojny światowej miasto było silnym ośrodkiem ruchu oporu. Miała tu siedzibę komenda Batalionów Chłopskich, które w lutym 1943 roku stoczyły z hitlerowcami słynną bitwę pod Zaborecznem (20 km od Tomaszowa).

DZIEŃ DZISIEJSZY

W tym roku Tomaszów zdobył tytuł Miasta Gospodarności w kategorii miast od 5 do 20 tysięcy mieszkańców. Fakt ten nie pozostaje bez związku z działalnością tutajsetysięczne obecnie miasto, jedyne w tej części Roztocza, jest ważnym ośrodkiem kształcenia dzieci i młodzieży. Do siedmiu przedszkoli (w tym dwu przyzakładowych), czterech szkół podstawowych (w tym jednej muzycznej), czterech zespołów szkół średnich (w tym największego liceum ogólnokształcącego w województwie zamojskim, liczącego ośmiuset uczniów) oraz Liceum Medycznego uczęszcza w sumie 7,5 tysiąca uczniów. Edukacją tak dużej liczby dzieci, młodzieży i dorosłych zajmuje się ponad trzystu nauczycieli.

Naczelnik miasta, Władysław Luchewski, były nauczyciel, nie ma wątpliwości co do udziału szkół w tym sukcesie Tomaszowa. To uczniowie dbają o jego estetyczny wygląd. Każda szkoła odpowiada tu za

„swoją” część miasta. Spacer po ulicach i parkach łączy się zwykle z komentarzem: tę wspaniałą aleję długości 400 m zrobili uczniowie Liceum Ogólnokształcącego. tutaj otoczenie basenu kąpielowego pomalowała młodzież Zespołu Szkół Ekonomicznych, a tamtym skwerkiem i placem zabaw opiekuje się Szkoła Podstawowa nr 5, itd.

Koordinatorem i patronem w pracy społecznej młodzieży na rzecz miasta jest Urząd Miejski i osiedlowe komitety samorządu mieszkańców. Te ostatnie są szczególnie zainteresowane w utrzymywaniu żywych kontaktów ze szkołami. Wszak połączenie wysiłków w pracy wychowawczej w szkole i na osiedlu daje zwykle lepsze efekty niż działanie z osobna.

Samorząd mieszkańców jest dla szkół cennym sojusznikiem. Przewodniczący Komitetu Osiedlowego nr 2, Jan Miedziak, mówi: Nauczyciel stawia dwójce na postach, ale gdy zobaczy, w jakich warunkach uczeń mieszka, to łapie się za głowę. Dlatego zapraszamy nauczycieli do udziału w pracach naszej komisji profilaktyki społecznej. Wiedzą oni teraz o uczniach znacznie więcej.

Ale nie tylko o samą informację chodzi. Praca z młodzieżą na osiedlu daje czasami nieoczekiwane rezultaty. Na terenie działania Komitetu Osiedlowego nr 4 znajduje się Szkoła Podstawowa nr 5. Praca wychowawcza komitetu i szkoły jest zintegrowana. Przyjeliśmy wspólny program — mówi przewodniczący komitetu, Bolesław Kielar.

Przy Komitecie działa osiedlowa drużyna im. Szarych Szeregów. Prowadzi ją pani Feliksa Kielar, nauczycielka historii z 29-letnim stażem pracy. Harcerze organizują imprezy dla wszystkich dzieci osiedla: obozy, biwaki, rajdy, ogniska, pieczenie ziemniaków, święto latawca, mikołajki. Zbierają także zabawki i książki dla najmłodszych.

— Sens pracy na osiedlu jest aż nadto widoczny — mówi Feliksa Kielar. — Może

NA FALACH ETERU

Nie ulega zmianie polityka państw imperialistycznych w stosunku do krajów socjalistycznych. Jest to wciąż polityka z pozycji siły, zmierzająca do rozstrzygnięcia spornych problemów tego świata nie w drodze wzajemnego zrozumienia i ciepłego dialogu, lecz metodą sankcji, szantażu i presji.

W ostatnich miesiącach ostrze tej polityki skierowane jest zwłaszcza na socjalistyczną Polskę. Wiodąca rola w tej polityce przypada Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. Administracja Ronald Reagana nie waha się wykorzystywać przeciwko naszemu krajowi, jego rządowi i partii najbardziej wulgarnych metod propagandowych, obliczonych na sianie w Polsce niepokojów i zamętu. Namawia się więc obywateli naszego kraju do podejmowania strajków, które już tak bardzo osłabiły nasz potencjał gospodarczy, do wolnej, tzw. żółwiej pracy, demonstracji ulicznych, zawiązywania różnego rodzaju podziemnych organizacji, których celem miałyby być walka z socjalistyczną władzą.

Z radiostacji zachodnich — głównie „Wolnej Europy” i „Głosu Ameryki” — bezustannie płyną w eter dywersyjne instrukcje i komunikaty. Podpisywane są one często przez byłych, najbardziej zaciekłych działaczy „Solidarności”, którzy zostali za granicą po ogłoszeniu stanu wojennego oraz przez tych przywódców związku, którzy działają nielegalnie, przygotowując — jak to się słyszy z tych rozgłosni — podłoże do przejęcia władzy w Polsce przez NSZZ „Solidarność”.

Oczywiście, nie brak w tej lawinie słów różnego rodzaju instrukcji i apeli kierowanych do nauczycieli. Nawołuje się więc pedagogów do tworzenia w szkołach nielegalnych organizacji młodzieżowych, nauczania historii i innych przedmiotów humanistycznych według nielegalnych opracowań, zawieszania symboli religijnych w klasach, niepodporządkowania się wytycznym resortu oświaty i wychowania oraz wytycznym kuratoriów, określających zadania szkoły i nauczycieli w bieżącym roku szkolnym.

Prawdę mówiąc, cały ten propagandowy wysiłek obcych nam radiostacji i podziemnych przeciwników socjalizmu za grube miliony dolarów przynosi dość mierne efekty. Praca we wszystkich zakładach przemysłowych odbywa się bez zakłóceń; ludzie pracy toczą uporczywą batalię o wprowadzenie reformy gospodarczej. Rząd czyni wiele, aby nie dopuścić do dalszej destabilizacji rynku i wzrostu cen. W partii wprowadza się konsekwentnie w życie uchwałę IX Nadzwyczajnego Zjazdu. W szkołach rozpoczął się bez zakłóceń nowy rok nauki. Pracę podjęło 450 tysięcy nauczycieli. Czynić oni będą wszystko co możliwe, aby rytm pracy szkoły nie uległ zakłóceniu, żeby w pełni wykonać swoje zadania dydaktyczno-wychowawcze.

Pisząc powyższe, nie chcę równocześnie twierdzić, że nie ma w kraju niepokojów. Mają one miejsce w niektórych miastach. Powodują je grupy ludzi, do których nie docierają żadne racje i żadne argumenty głoszone przez przedstawicieli socjalistycznego rządu i przedstawicieli partii. Tych ludzi nic już nie jest w stanie przekonać. Wierzą oni ślepo wszystkim, nawet najbardziej bzdurnym informacjom i apelowi nadawanym z Zachodu, wezwaniom drukowanym w nielegalnych wydawnictwach, a nawołującym do strajków i demonstracji publicznych. Ci ludzie mają jednak coraz mniej zwolenników. Przegrują. Ale przegrując — zaciekłe bronią swoich pozycji.

Kraj nasz — jak nigdy dotąd — potrzebuje spokoju, ładu i porządku. Muszą one obowiązywać wszędzie. Są bowiem jedynymi gwarantami zabezpieczającymi codzienną pracę milionów Polaków.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

DRODZY MŁODZI OFICEROWIE! SZANOWNI GOŚCIE! ŻOŁNIERZE!

Rad jestem, że mogę być z Wami w tym dniu pamiętnym i uroczystym. Promocja młodych oficerów to nasze wspólne święto. Wszystkich bowiem żołnierzy w służbie czynnej, w rezerwie, w stanie spoczynku łączy mocna więź. Znamy ciężar broni. Wiemy, czym jest nasz szczególny wobec ojczyzny obowiązek. Świadomość ta niech Wam towarzyszy nieustannie.

Wkraczacie na samodzielną żołnierską drogę; wyposażono Was w gruntowną wiedzę wojskową, zaszczepiono cenne żołnierskie cnoty. Dziękuję komendzie i całej kadrze Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych imienia Stefana Czarnieckiego za dobre przygotowanie do zawodowej służby oficerów-czołgistów.

Rodzicom absolwentów składam słowa podzięków za wychowanie swych synów na miłujących ojczyznę, dzielnych i wartościowych ludzi.

Wyrażam uznanie pracownikom oświaty, nauczycielom za ich pedagogiczny trud — przyczynił się on do ukształtowania patriotycznych, społecznych postaw wychowanków.

Nowo promowani oficerowie — o trzymujecie prawo dowodzenia, wydawania rozkazów. To zaszczyt i odpowiedzialność. Powierzone Wam zostanie cenne narodowe dobro — młodzi żołnierska. Będziecie ją szkolić, wychowywać, prowadzić tam, gdzie najtrudniej. Wojskowy klimat nie sprzyja „urodzonemu w niedzielę”. Żołnierz nie przedstawia rachunku za nie przespane noce, za wyrzeczenia, za ofiarność. Służy bez reszty narodowi. Jest pełen troski o jego los.

ŻOŁNIERZE!

Dzisiejsza promocja zbiega się w czasie z drugą rocznicą pamiętnych wydarzeń. Poruszyły one społeczeństwo nasze do głębi.

Konieczność zasadniczych przemian dojrzewała w partii już wcześniej. Stąd też robotnicze wzburzenie spotkało się nie z siłą, nie z oskarżeniem, lecz z wolą rozładowania konfliktu, porozumienia, socjalistycznej odnowy. Stanowi ona niezmienną linię naszego działania.

Od tej linii, od uchwał IX Zjazdu, nie ma odwrotu. Dzieło naprawy rozpoczęliśmy od własnych szeregów. Będziemy chronić i umacniać wartościowe kadry, dbać o ich dobre imię. Ale nie będzie rehabilitacji nikogo i niczego co złe, przeżyte, sprzeczne z naturą naszej socjalistycznej idei i moralności. Nie będzie pobłażania dla opieszałych, nieczułych na ludzką krzywdę, odpowiedzialnych za marnotrawstwo. Niedawne posiedzenia Wojewódzkich Komitetów Obrony pozwalają wyciągnąć wiele kolejnych wniosków. Doprowadzimy je konsekwentnie do końca. Wchodzimy w nową fazę walki z hienami spekulacji, z pasożytniczym trutniem. Jej skuteczność spotęgować może aktywny, szeroki udział klasy robotniczej, całego społeczeństwa.

Naszym najwyższym celem i dobrem jest socjalistyczna Polska — silna, sprawiedliwa, nie lekająca się przemian zgodnych z duchem czasu. Ludowe wojsko jest ze swej natury rzecznikiem postępu, sprzyja temu co nowe, lepsze, bardziej efektywne. Trudne sprawy narodu nie zatrzymują się przed bramą koszar. Każda realistyczna myśl obywatelska, płynąca z troski o państwo, o rzeczywiste dobro społeczne, znajdowała w siłach zbrojnych i zawsze znajduje swego sprzymierzeńca.

Wojsko jest instytucją ogólnonarodową. Ogólnonarodowym dobrem jest państwo. Tylko silne i ustabilizowane jest zdolne do reform. Gdy jest słabe, miotane konfliktami, musi przegrywać. Kto działa dziś przeciw interesom państwa, ten ciągnie Polskę wstecz, hamuje proces przemian.

Władza ludowa dawała niezmienne dowody dobrej woli. Przeciwnik socjalizmu przyjął od początku kurs na pogłębianie kryzysu, na konfrontację. Kroniki tamtego czasu zapisane są niezliczoną ilością naszych daremnych — niestety — apeli, ofert, ostrzeżeń i prze-

OBY W POLSCE ZAJAŚNIAŁ TRWAŁY SPOKÓJ

przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego w Wyższej Szkole Wojsk Pancernych w Poznaniu

stróg. Tej prawdy żadnymi ulotkami zasypać się nie da.

13 grudnia 1981 roku postawiliśmy zapórę kontrrewolucji. Odtąd był czas na opamiętanie, na realistyczną i samokrytyczną ocenę, na zmianę opozycyjnej ekstremalnej orientacji. Nie skorzystano z tej szansy. Na łagodzenie obostrzeń odpowiedzią jest podnoszenie temperatury. Uliczne zajścia, konspiracyjne grupy, dywersyjne hasła i instrukcje — oto osobliwy „wkład do porozumienia”.

W ciągu minionych dwóch lat społeczeństwo polskie przeszło przyspieszoną lekcję myślenia politycznego. Coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że prawdziwe porozumienie budować trzeba na wiarygodnym gruncie, że nie po umowach, nazajutrz po podpisaniu deptanych wiarołomnie.

Szerokie, autentyczne porozumienie jest narodową koniecznością. Potwierdzamy to z całą mocą. Rozwija się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Każdy obywatel może znaleźć w nim miejsce. Odrodzi się na zdrowych zasadach niezależny od administracji ruch zawodowy. Będzie mógł skupić w swych szeregach wszystkich związkowców, którzy staną na gruncie praw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Oto realna, służąca ludziom pracy, potrzebna krajowi perspektywa.

ŻOŁNIERZE!

W Polsce jest dziś ciężko. Każdy dzień kryzysu, to nie po prostu kartka z kalendarza, lecz bolesna świadomość ciężarów, jakie dźwiga naród, niosą polskie rodziny. Aby z kryzysu wyjść, nadal potrzebny jest przede wszystkim spokój. Jego obronie służy stan wojenny. Dla sił zbrojnych to nielekka dodatkowa powinność. Teraz w wojsku pracuje się za dwóch lub trzech, aby zastąpić kolegów odkomenderowanych na odcinek cywilny, prowadzących inspekcję, wysłanych na patrol czy posterunek. Kadra zawodowa przez długie okresy jest oderwana od rodzin. Przedłużana była służba zasadnicza. Szczególnie trudne, uciążliwe obowiązki spełniają milicjanci. Ich praca zasługuje na uznanie, na społeczne zrozumienie.

21 lipca przedstawiłem w trybunie sejmowej decyzję otwierającą kolejny etap na drodze ku normalizacji. Pozostaje w mocy nasze dążenie, aby jeszcze przed końcem br. można było stan wojenny zawiesić. Formalnie stan ten znoszą władze państwowe. W praktyce jednak znosi go sytuacja. A sytuację tworzy społeczeństwo, tworzą ludzie. Oby ludzie pozbawieni rozsądku nie cofnęli Polski raz jeszcze. Oby 31 sierpnia nie splamiły ekscesy i nieodpowiedzialne demonstracje, oby upamiętnił się on spokojem, skupieniem, pracą. Prawo stanu wojennego może się komuś podobać lub nie, jest jednak prawem, które musi być respektowane. Naruszanie go tolerowane nie będzie.

Są w świecie siły, którym perspektywa normalizacji w Polsce nie odpowiada. Obłudne ubolewania nikogo w błąd nie wprowadzą. Liczą się fakty, nie łzawe przemówienia. Fakty zaś wskazują najlepiej, kto dobrze Polakom życzy, a kto pragnie użyć Polski na podpałkę.

Świat stoi w obliczu nowych, narastających zagrożeń. Obecna administracja amerykańska buduje „państwo wojny”. Rosną zbrojenia Paktu Atlantycznego. Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej zbiega się z okresem naszych głębokich trudności. Tym bardziej

jest więc ważne, że spotykamy się ze strony sojuszników ze zrozumieniem dla naszych złożonych problemów, z zaufaniem, z konkretną pomocą. Że korzystamy z koalicyjnej osłony Układu Warszawskiego. Możemy rozwiązywać swe wewnętrzne problemy w poczuciu, że granice Polski są bezpieczne.

Interes narodowy Polski jest nierozłącznie związany z pokojem, odprężeniem, stabilizacją w Europie. Historyczna perspektywa naszego państwa w jego obecnych granicach wiąże się najściślej z nierozdzielnością porozumień jaltańskiego i poczdamskiego. Znajduje gwarancje bezpieczeństwa w przynależności do socjalistycznej wspólnoty.

Wnosimy do niej własny i istotny, międzynarodowy wkład. Wojsko Polskie, choć obciążone wewnętrznymi funkcjami, zachowuje wysoką sprawność bojową. Będziemy ją umacniać.

W najbliższych dniach przypada kolejna rocznica tragicznego Września, polskie memento. Wiemy, jaką cenę płaci naród za państwo słabe, rozdarte konfliktami i osamotnione, stające się pionkiem w cudzej grze.

Żołnierz Września bronił Polski z honorem. Społeczeństwo wznosi pomnik żołnierzom Armii „Poznań”. Jej chlubna epopeja jest nieodłączną częścią naszych bojowych tradycji. Również pancerniacy na różnych frontach — pod Studziankami, Gdańskiem i Falaise — dopisali ich piękne karty.

MŁODZI OFICEROWIE! ŻOŁNIERZE!

Spędziliście lata swej wojskowej edukacji na wiernej ziemi — w Wielkopolsce, kolebce naszej państwowości. Przez wieki wносиła ona do narodowego dziedzictwa tradycję wytrwałej, dobrze zorganizowanej pracy i zorganizowanej równie dobrze obrony polskości.

Na tej ziemi stanął wóz Drzymały. Tu prusactwo wypowiedziało wojnę wrzesińskim dzieciom. Tutaj trwały prześladowania Kulturkampfu, antypolski szowinizm Hakaty. Żywa jest pamięć o hitlerowskich okrucieństwach w VII forcie.

Armia Radziecka wyzwoliła Poznań. Był to jeden z najkrwawszych epizodów w końcowej fazie wojny. Uczestniczyli w nim również polscy patrioci. Zapisali kolejny rozdział polsko-radzieckiego braterstwa broni.

Rok 1945 przywrócił na zawsze organiczny związek wszystkich polskich ziem. Zwycięstwo nad faszyzmem przesunęło granice Rzeczypospolitej daleko na zachód. Jedność terytorium etnicznego, szeroki dostęp do morza, sąsiedztwo przyjaciół — to bezcenne, historyczne zdobycze naszego narodu. Pomnożył je wielostronny dorobek osiągnięty w latach władzy ludowej. Nawet czas kryzysu przesłonić go nie może.

Polsce trzeba dziś ludzi mocnych, ufnych w przyszłość socjalizmu. Takimi muszą być żołnierze. Takimi, obywateli oficerowie, bądźcie Wy.

Zwykle w takiej jak obecna chwila składa się życzenia osobistej pomyślności. Dzisiaj jednak niech zespoli nas życzenie, aby w Polsce — ojczyźnie naszej — zajaśniał trwały spokój, aby tętniła praca, nadeszły dobre dni. Tej wielkiej narodowej potrzebie będą, jak zawsze, bez reszty oddani żołnierze Wojska Polskiego.

(FAP)

ZŁAPAC RÓWNY ODDECH

Na zorganizowanej w Warszawie, niezwykle wstrząsającej w swej wymowie wystawie: „63 dni Powstania Warszawskiego” setki fotografii. Z tych zdjęć, prostych, zrobionych na gorąco, bez troski o artyzm, a jedynie z chęcią utrwalenia w pamięci tamtych dramatycznych dni, wyłaniają się twarze młode, często bardzo młode, twarze kilkunastoletków płonące entuzjazmem i nadzieją, naznaczone rozpaczą i cierpieniem.

Bo to młodzież płaciła przede wszystkim cenę najwyższą za 63 dni powstańczego zrywu; młodzież, która tak żarliwie walczyła się do każdej walki o lepszy los dla swego kraju, która tak rzadko pyta o koszty, jakie przysięga ponieść, o szansę zwycięstwa, o to, komu i czemu służyć ma jej ofiarność i entuzjazm.

Nie liczyła tych kosztów we wrześniu 1939 r., nie liczyła w tragicznych dniach Powstania, podobnie jak nie liczyła w okresie całej okupacji.

Nie jest też sprawą przypadku, że w wydarzeniach zapoczątkowanych w zrywach robotniczych w sierpniu 1980 r. znów młodzież odegrała znaczącą rolę. I niezależnie od tego, jak oceniać będziemy dwa minione lata, z jakich pozycji ideowych i politycznych dokonując będziemy ich bilansu, to przecież jedno nie ulega wątpliwości, że udział młodzieży podyktowany był najlepszymi intencjami i autentycznym dążeniem, aby zmienić nasze życie na lepsze, bardziej uczciwe i godne. I nie ulega także wątpliwości, że znów tej młodzieży przyszło zapłacić wysokie koszty. Oczywiście, były one zupełnie inne niż w poprzednich wydarzeniach, bo nieporównywalnie inne były warunki, w jakich wydarzenia te przebiegały, inny cel działań, inni partnerzy, niemniej poniesione koszty były również, niemałe. Mówił o nich Edmund Osmańczyk, pisaliśmy i my

wielokrotnie. Wielokrotnie też pisaliśmy, że gojenie doznanych obrażeń jest procesem długotrwałym, wymaga ogromnego taktu pedagogicznego, cierpliwości i spokoju. Przede wszystkim spokoju.

Wkraczamy w kolejny rok szkolny. Jaki powinien być? Wydaje się, że naszej szkole i naszej młodzieży niczego tak bardzo nie potrzeba jak właśnie spokoju, rytmicznej i systematycznej pracy. Szkoła nasza ma za sobą parokszyszy zbyt pociągający i wbrew istniejącym warunkom przeprowadzonej reformy, ma za sobą burzę gwałtownie, pod wpływem żądań społecznych dokonywanych zmian programowych, ma za sobą falę niszczących jej organizm strajków, gorących dyskusji i sporów, głębokich podziałów rozdzierających zespoły nauczycielskie i uczniowskie.

To nie mogło pozostać bez śladu. Zresztą wciąż jeszcze dają o sobie znać konsekwencje tego okresu, wciąż życie szkolne draży niepokój. Tego niepokój nie da się i nie wolno gasić na siłę; można mu przeciwdziałać jedynie rytmiczną pracą, przywracaniem właściwych wartości nauce, jawnością i uczciwością życia szkolnego.

Właśnie w szkole, na co dzień młodzież musi dostrzegać, że proces odnowy jest rzeczywiście kontynuowany, że nie ma spraw pokrywanych milczeniem, że nie ma słów od święta i słów „na co dzień”, że jest tylko jeden język, a wychowawcy mają tę samą twarz zarówno oficjalnie, jak i na prywatny użytek.

Przede wszystkim zaś młodzież musi zrozumieć i dostrzec, że tak głośno i tak słusznie postulowana odnowa nie jest wyłącznie sprawą władz państwowych, zobowiązanych przynieść nam ją w prezencie, lecz także

sprawą nas samych, naszego stosunku do pracy, do własności społecznej, do siebie wzajemnie.

Pozornie nie prostszego. Są to przecież sprawy oczywiste, zrozumiałe dla każdego. Czy tak jest istotnie? W ciągu tak wielu lat prawdy te były tak odkształcane, tyle wartości uległo deprecjacji, że dziś trzeba zacząć uczyć się ich od nowa. Czyż ostatnie dwa lata nie ujawniły, jak bardzo można zachłysnąć się demokracją, jak łatwo tę demokrację przekształcić w anarchię, jak trudno przyjąć inny — niż własny — punkt widzenia, uznać cudzą rację, podporządkować się woli większości?

Wiele problemów musimy jeszcze przedyskutować; wielu działań społecznych po prostu się uczyć. Musimy się uczyć rzeczywiście samorządności. Właśnie w szkole, na co dzień. W autentycznym współdziałaniu kierownictwa szkoły, nauczycieli i młodzieży, w niekłamanych dyskusjach, w uczciwym a nie pozorowanym partnerstwie. A także w organizacjach młodzieżowych nie kreowanych odgórnie, nie tych wyzyskujących się w pustostawie i celebrazie, ale takich, w których młodzież znalazłaby szansę samorealizacji, w których miałyby możliwość decydowania o programie działania i za pracę których ponosiłaby pełną odpowiedzialność.

Musimy też uczyć się prawdziwej demokracji, odwagi wypowiadania własnych poglądów, bez strachu o konsekwencje, o to czy pogląd ten „przystaje” do poglądów bliższych i dalszych władz, a jednocześnie z pełną odpowiedzialnością za słowa. I z gotowością zrezygnowania z własnej racji, jeśli racje partnerów okażą się słuszniejsze, jeśli uzyskają poparcie większości.

I musimy wyjaśnić, cierpliwie wyjaśnić naszej młodzieży, że teraz o dobro kraju trzeba walczyć upartym dążeniem z upadku, upartym i mozolnym odbiciem strat. Wbrew pozorom nie są to sprawy proste i łatwe. Dlatego szkole potrzebny jest spokój. Konieczne jest uchronienie jej przed wstrząsami i nagłymi zmianami, ustawicznymi reorganizacjami i różnymi „zbawiennymi” receptami.

Jesteśmy wszyscy zmęczeni i znużeni. Dajmy sobie wzajemnie zaczerpnąć powietrza w płucach, złapać spokojny równy oddech.

Redakcje „Sztandaru Młodych” oraz „Oświaty i Wychowania” wystąpiły z inicjatywą, mającą na celu złagodzenie ujemnych skutków braków kadrowych w zawodzie nauczycielskim. Oba pisma proponują, aby już od tego roku szkolnego wprowadzić szerokim frontem fakultety pedagogiczne do szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych. Ich absolwenci podejmowaliby pracę nauczycielską w klasach początkowych szkół podstawowych, łącząc ją ze studiami zaocznymi na wyższej uczelni. Nad przedstawioną propozycją toczy się obecnie na łamach „Sztandaru” dyskusja.

POLEMIKI

KOMU POWIERZAC NASZE DZIECI?

Z mieszanymi uczuciami przyjąłem publikację pt. „Chcemy nasze dzieci powierzyć tylko wykwalifikowanym nauczycielom”, w której autor Wojciech Pomykało wyraził stanowisko „Sztandaru Młodych” oraz „Oświaty i Wychowania” na ten niezwykle ważny temat.

Jest faktem niepodważalnym, iż wszyscy rodzice w trosce o losy swoich dzieci chcieliby powierzyć je wykwalifikowanym nauczycielom, co więcej, gdyby to było możliwe — powierzyłoby je opiece najwybitniejszych nauczycieli. Niestety, nasza rzeczywistość przywiązuje dzieci do szkoły w miejscu zamieszkania.

Publikacja „Sztandaru Młodych” (2-4 lipca br.) w sprawie wykwalifikowanych nauczycieli jest propagandowo chwytliwa z co najmniej trzech powodów.

Po pierwsze: przerywa złą milicję w kwestii dla polskiej oświaty, a nawet dla polityki oświatowej państwa, najważniejszej, tj. kwalifikacji kadr.

Po drugie: podkreśla troskę o jakość pracy szkoły wiejskiej, gdzie uczy przeważająca większość niewykwalifikowanych nauczycieli.

Po trzecie: daje szansę absolwentom liceów ogólnokształcących, stwierdzając: „Już jutro możecie być samodzielnymi — sami uczyć się i uczyć innych”.

Przy okazji propozycja W. Pomykały jest bardzo korzystna dla władz terenowych. Przez zatrudnienie młodych ludzi w rodzinnych miejscowościach (będą po prostu mieszkańcami u rodziców) władze te miałyby więc z głowy problem mieszkań dla nauczycieli. Doprawdy, jakie to wszystko proste!

Ponieważ jednak potrzeby kadrowe oświaty mają znacznie szerszy kontekst, nie można ich rozpatrywać tylko przez pryzmat nauczania początkowego.

Problem wykwalifikowanych nauczycieli, mimo rygorystycznego zapisu w Kartie Praw i Obowiązków Nauczyciela z 1972 r., stawiał się coraz bardziej wstydliwy już w połowie lat siedemdziesiątych. Po 1975 r. wzrasta liczba osób opuszczających zawód nauczycielski, na ich miejsce terenowe władze oświatowe (bez zgody ministra i kuratorów) zaczęły zatrudniać nauczycieli bez kwalifikacji. Zjawiska tego nie ujmowano w statystykach; jednocześnie postulaty płynące z terenu o stworzenie tym nauczycielom możliwości zdobycia kwalifikacji — pozostawały bez odpowiedzi. Wszyscy powiedzieli, że „król jest nagi”, tylko nikt tego głośno nie mówił. Myślę, że redakcja „Sztandaru Młodych”, a już na pewno red. W. Pomykało wie, że w końcu lat siedemdziesiątych szacowano, iż w szkołach pracowało od osiem do kilkunastu tysięcy nauczycieli niewykwalifikowanych. W publikacjach na ten temat autor posługuje się prognozą na lata 1981-1990 i stwierdza, że trzeba będzie zatrudnić 180 tys. nauczycieli, i że szkoły wyższe są w stanie wykształcić tylko 30 proc. tej liczby. Mam przed sobą „szacunkowe zapotrzebowanie na nowych nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących — absolwentów nauczycielskich studiów dziennych”.

O MANIPULACJI STATYSTYKA I CO Z TEGO WYNIKA

Z tego dokumentu wynika, że w latach 1981-1990 średnio rocznie trzeba będzie zatrudnić około 12 tys. nauczycieli, z tego około 11 tys. w szkołach podstawowych. W tym samym czasie średnio rocznie podejmować będzie pracę około 7745 absolwentów szkół wyższych.

W całym dziesięcioleciu brak będzie przeszło 110 tys. nauczycieli, z tego najwięcej w takich specjalnościach jak: naucza-

nie początkowe — 38 680; j. polski — 17 280; j. rosyjski — 3900; historia i wychowanie obywatelskie — 7030; geografia — 7650; biologia z higieną 4390; matematyka — 16 080, wychowanie techniczne — 5770.

Wymieniłem tylko część przedmiotów ogólnokształcących, w których występować będą znaczne braki kadrowe. Dlatego też podejmowanie dyskusji o brakach kadrowych tylko w zakresie nauczania początkowego mija się z celem, gdyż nie może przyczynić się do całościowego rozwiązania problemu. Z osobistych kontaktów z nauczycielami zdobywającymi w toku pracy kwalifikacje pedagogiczne wiem, iż z braku specjalistów nauczyciele niewykwalifikowani uczą wszystkich przedmiotów w szkole podstawowej. Jest to zrozumiałe w sytuacji, gdy na sześciu czy siedmiu nauczycieli, jedynym wykwalifikowanym jest dyrektor, a raczej dyrektorka szkoły.

W tej sytuacji należy opracować pełny bilans potrzeb kadrowych w ujęciu wojewódzkim czy regionalnym; powinien on być podstawą planowania kształcenia kadr w szkołach wyższych. Wielokrotnie praktyka oświatowa dowiodła, że najtrwalsze były rozwiązania tymczasowe, a o tymczasowości mówią autorzy koncepcji opublikowanej w „Sztandarze Młodych”.

ZA CZY PRZECIW FAKULTETOM?

Analizując tegoroczną rekrutację do uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych, obserwujemy ciekawe zjawisko: na wszystkich kierunkach z wyjątkiem matematyki i fizyki jest po kilku kandydatów na jedno miejsce. Są zatem młodzi ludzie chętni do podjęcia studiów nauczycielskich. Wreszcie można zakończyć wieloletnie narzekanie na selekcję negatywną do tego zawodu, skoro z trzech kandydatów, dwóch musi odejść z kwitkiem. Czy w tej sytuacji rzeczywiście trzeba uruchamiać zupełnie odrębny system kształcenia nauczycieli poza szkolnictwem wyższym? Czy rzeczywiście postulat o potrzebie kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych, zgłoszonego na Sejmie Nauczycielskim w 1919 r., nie można zrealizować w końcu XX wieku?

Jakie są zatem możliwości pokonania braków kadrowych w polskiej oświacie? To pytanie wymaga rzetelnej odpowiedzi wielu resortów oraz władz terenowych. Źródła pokrycia braków kadrowych w najbliższych latach są następujące:

• Zwiększenie naboru na studia wyższe we wszystkich uczelniach; potencjał, którym rozporządza szkolnictwo wyższe oraz IKN umożliwia wykształcenie rocznie o kilka tysięcy absolwentów więcej.

• Od roku realizowana jest koncepcja kształcenia nauczycieli na studiach przemianowych. Dotychczas kształci się w tym systemie około 600 słuchaczy. Ta koncepcja zakłada naukę stacjonarną w szkole wyższej w ciągu 2-3 lat i kończenie studiów w systemie zaocznym. System ten spełnia dwa istotne postulaty: kształci w krótkim cyklu, a jednocześnie jest w pełni

drożny, powinno w nim kończyć studia rocznie około 2-2,5 tys. nauczycieli.

• Uruchomione przy studium wychowania przedszkolnego kierunki nauczania początkowego przejściowo pokrywają brak nauczycieli nauczania początkowego; konieczne jednak jest zapewnienie im możliwości kontynuowania studiów wyższych.

• Należy stworzyć taką sytuację prawną i materialną, aby nauczyciele — jeżeli stan zdrowia na to im pozwala — nie byli zainteresowani wcześniejszym przechodzeniem na emeryturę. Tym zaś, którzy na emeryturę przeszli, należy umożliwić zatrudnienie w niepełnym wymiarze godzin bez groźby zawieszenia emerytury (Karta Nauczyciela daje takie możliwości).

• Trzeba zaoferować wszystkim byłym nauczycielom, zatrudnionym w innych resortach, możliwość powrotu do zawodu z zaliczeniem lat pracy do celów uposażenia i dodatku stażowego. Podobną ofertę można złożyć wszystkim innym mającym wyższe wykształcenie, a wyrażającym chęć zdobycia nowego zawodu.

• Należy spowodować, aby w ramach systemu IKN wszyscy niewykwalifikowani nauczyciele ukończyli, w ciągu jednego roku od czasu podjęcia zatrudnienia, studium pedagogiczne, dające uprawnienia do nauczania w szkole.

• Pod rygorem zamknięcia szkół trzeba zobowiązać terenowe organy władzy i administracji państwowej do przygotowania niezbędnej liczby mieszkań dla nauczycieli. Dotyczy to wsi oraz miejscowości do 5 tys. mieszkańców.

Wyliczyłem tylko najważniejsze kierunki działań, które — moim zdaniem — doprowadziłyby do likwidacji zjawiska niewykwalifikowanych nauczycieli. Bez rozwiązania tego problemu, który ma znaczenie nie tylko społeczne, ale i polityczne, nie można mówić o sprawiedliwości społecznej. niesprawiedliwe to bowiem, że część naszych dzieci skazana jest na usługi oświatowe o wątpliwej jakości. Koncepcja fakultetów pedagogicznych tę niesprawiedliwość może tylko pogłębić. Jest ona do zaakceptowania tylko jako preorientacja zawodowa, aby wybór kierunku kształcenia nie był życiową pomyłką.

Biorąc pod uwagę powyższe względy, mówię „tak” — dla fakultetów, ale tylko jako jednej z form orientacji szkolnej i zawodowej. Jednocześnie mówię „nie” — dla fakultetów jako wielkiej formy instytucjonalnego kształcenia kadr dla polskiej szkoły. Takie właśnie stanowisko zajmuje w trosce o dobrą edukację wszystkich polskich dzieci oraz w interesie tych, którzy będą wykonywać ten zaszczytny i najtrudniejszy zawód.

dr JAN ZACIURA

PROSTOWAĆ SKRZYWIENIA

MARIAN GŁUCH — nauczyciel geografii i śpiewu w Zbiorczej Szkole Gminnej w Chlewiskach (woj. łódzkie)

— Dziwne połączenie przedmiotów.
— Geografia to kierunkowe studia na WSP, muzyka ze śpiewem — przygotowanie z dawnego liceum pedagogicznego. Mielśmy świętego nauczyciela przedmiotu, potrafił, niemal z każdego ucznia coś wyrzesać. Wszyscy mu równieśnicy jakoś sobie radzą w szkołach.

Czy z ochotą zaczynam pracę w nowym roku szkolnym? Przywykłem do różnych kole. Zresztą, wyboru dokonałem przed laty, gdy zaczynałem naukę w liceum. Zapata nam nie brakowało. Co z tego pozostało? Jedyne świadomość, że bez względu na warunki trzeba rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, być w zgodzie z własnym sumieniem. Chodził przecież o nasze dzieci, o naszą zbiorową przyszłość. Staram się więc i w moich wychowankach grać na strunie poczucia odpowiedzialności. W drobnych, codziennych obowiązkach szkolnych. To pozostałe na całe życie.

Zapoznałem się już z nowym podręcznikiem geografii do klasy V. Merytorycznie poprawny (poprzedni zawierał błędy), ale sformułowania trudne, zbyt abstrakcyjne jak na możliwości płatkolastków. Będę musiał dobrze się nagimnastykować, żeby przełożyć wiele definicji na język dla ucznia zrozumiały.

W ogóle programy są coraz trudniejsze, a podręczniki pisane stylem, który do powiedzenia „by język gętki...” nie przylega. Brak mu prostoty i jasności — jak naszemu życiu. Myślę, że zmęczenie i zniechęcenie dzieci do szkoły, które wyraźnie objawia się w klasie V, ma swoje źródło m. in. w narzucaniu dzieciom zbyt „dorosłych” form myślenia. Pisanie dobrych podręczników to problem interdyscyplinarny. Nie wystarczy kierunkowa perfekcja merytoryczna. Równie ważne są znajomości psychologii rozwojowej, pedagogiki, logiki, ojczyściwego języka itd.

Przedmiotów przybywa, obciążenie ucznia wzrasta. Nie więc zdawnego, że młody organizm broni się niechęcią do ściadłogodzinnego przykucia do krzesła. Był przedziej do domu, nawet do ciężkiej pracy w gospodarstwie, ale w ruchu, na świeżym powietrzu — takie refleksje powstają, kiedy patrzę na wybuch radości, gdy odezwie się ostatni dzwonek.

Odnawiając, poprawiając, warto chyba jeszcze raz wziąć do ręki wszystkie programy i podręczniki, dokładnie je przewerbować — właśnie pod kątem możliwości percepcyjnych dziecka szkolnego. Gdyby to ode mnie zależało, najbliższy rok poświęciłbym, koniecznie z udziałem doświadczonych pedagogów, na kompleksowy ogład tego, co oferuje szkoła uczniom w ciągu 8 lat nauki. Nie chodzi o zasadnicze zmiany, lecz stopniowe prostowanie skrzywień, aby kolejne wydania potrzebnych i uczniowi, i nauczycielowi materiałów zawierały wersje udoskonalone. Taką pracę — bez nieprzemysłanych skoków rewolucyjnych — powinna się odbywać systematycznie. Tak czynią wszystkie cywilizowane społeczeństwa, tak nakazuje logika i baczna obserwacja życia.

Cóż z tego, że dzieci więcej wiedzą, bo i radio, i telewizja, i prasa, ale jednocześnie nie bierze się pod uwagę faktu, iż w naszych (i nie tylko) polskich warunkach na skutek różnych przyczyn ciągle wzrasta liczba uczniów o obniżonej sprawności umysłowej (m. in. alkoholizm rodziców), dzieci znerwicowanych.

Jakie zmiany oceniam pozytywnie? Powrót do egzaminów wstępnych przy przyjmowaniu do szkół średnich. To dyscyplinuje pracę nauczyciela i ucznia. Podobnie z ulgą

przyjęliśmy nowy regulamin promowania i oceniania uczniów. Może wreszcie zaczniemy normalnie wdrażać do obowiązków, nie pod cacaną statystyką. Jeżeli ktoś traktuje ów regulamin jako mocny kij na ucznia, ogromnie się myli w swoich wyobrażeniach. Żeby wymagać od dziecka, trzeba najpierw zacząć od siebie: nie umiem czegoś, muszę się sam nauczyć, rzetelnie zrealizować program i dopiero egzekwować.

Im więcej tkwię w zawodzie (pracuję prawie 30 lat), tym bardziej utrwalam się w przekonaniu, że szkoła dobrym nauczycielem stoi. Niby o tym wiemy wszyscy, a w różnych poczynaniach reorganizacyjnych ciągle zapominamy. Toteż sprawą ogromnej wagi jest chronić uczciwych, odpowiedzialnych pedagogów, nie zniechęcać ich prymitywnymi uogólnieniami na dorozny użytek propagandy lub groźnym pokrzykiwaniem, gdy na szacunek zasługują.

(Z.M.)

NIE ZZA BIURKA

MARIA FIC — nauczycielka z Sosnowca

Czego oczekuję od władz oświatowych w najbliższej przyszłości? Przede wszystkim stwarzania warunków do spokojnej pracy.

Władze oświatowe muszą zrozumieć, że trzeba podjąć próbę tworzenia systemu oświaty łączącego wysiłki całego społeczeństwa w jedno ogniwo wychowawcze, w którym podstawową jednostką będą szkoły, przedszkola i inne placówki oświatowo-wychowawcze. Działalność ich nie może się jednak opierać na ciągłym „reformowaniu” instytucjonalnym, prawnym, administracyjnym. Trzeba tym jednostkom dać czas i spokój na aktywną pracę. Trzeba im pomagać nie za biurka i piedestału władzy wydającej przepisy i polecenia.

Tak jak szkoła nie może na siłę modernizować i utecniczniać procesu nauczania, czyniąc ucznia przedmiotem manipulacji i „obróbki”, tak i władze oświatowe nie mogą manipulować niższymi ogniwami, czyniąc je na siłę biernymi wykonawcami swoich poleceń. Dystans między władzami i wykonawcami musi się zmniejszyć i ulec zdecydowanie upodmiotowieniu. Pomoc władz oświatowych musi być widoczna.

Jednocześnie konieczna jest ocena pracy wszystkich ogniw systemu oświatowego — tych na górze jak i na dole. I to stałe, na bieżąco, sprawiedliwa i rygorystyczna.

Nie chodzi tu przy tym o ingerencję w najdrobniejsze nawet sprawy szkół. To bowiem tylko utrudnia pracę placówek oświatowych, pozbawia je samodzielności, samorządności i własnej odpowiedzialności. Stan wojenny i wzmocnienie jednoosobowego kierownictwa sprzyja systemowi zarządzania autokratycznego. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, ale i szukać dróg wyjścia. Władze oświatowe muszą skupić się na problemach generalnych. Chodzi tu przede wszystkim o takie kwestie jak: zharmonizowanie polityki oświatowej z polityką partii i państwa, stworzenie systemu oświaty oddziałującego optymalnie i dynamicznie na ogół obywateli, wyrabianie motywacji do kształcenia, nauki i pracy, kształcenie dla realnych potrzeb gospodarki (co często jest obecnie fikcją), wyrabianie szacunku dla pracy i wiedzy.

Władze oświatowe muszą znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób zadanie ekonomicznego kształcenia obywateli (od najmłodszych do najstarszych) „przełożyć na język” programów przedmiotów teoretycznych i praktycznych. Są to zadania pierwszoplanowe.

Tymczasem pochłaniają nas sprawy drugorzędne. Wiele szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych, zaobserwowanych wykonywaniem różnych ogólnych szczegółowych poleceń i zaleceń, zapomniało o sprawie najważniejszej, o tym mianowicie, że są one powołane do tego, by służyć wychowankom. Z kolei władze oświatowe też zapominają, że mają służyć szkołom, placówkom wychowawczym, a nie odwrotnie.

Nie potrzeba wielu nakładów, kosztów, aby w najbliższym roku szkolnym zmniejszyć ilość niepotrzebnych sprawozdań, okólników, konferencji. Aby informacje docierały do szkół w odpowiednim terminie. Aby samorządność placówek oświatowych nie pozostawała fikcją, a praca nadzoru pedagogicznego nie była nastawiona tylko na przestrzeganie przez nauczycieli setek zarządzeń i okólników nie zawsze potrzebnych, lecz by ukierunkowana była na konkretną i efektywną pracę z człowiekiem. Dyrektor szkoły musi mieć czas dla nauczycieli i uczniów a nie ginąć w stercie papierów, telefonów.

Nie trzeba nakładów, aby nauczyciel był traktowany przez władze zwierzchnie poważnie, szczerze, kulturalnie. Aby otrzymał tam wskazówki, rady i czuł się współgospodarzem, a nie natrętnym peletonem. Aby liczone się z nim i jego zdaniem. I aby nie miały miejsca fakty kilkukrotnego wznawiania podręczników z błędami i brakami, na które to błędy nauczyciele niejednokrotnie zwracali uwagę w specjalnych ankietach. Dotyczy to zresztą nie tylko podręczników, lecz wielu istotnych spraw oświatowych.

Chodzi też o to, aby nie przeliczać ludzi: nauczycieli-uczniów na punkty, na procenty, na masowosć udziału w zajęciach pozalekcyjnych, lecz oceniać ich na podstawie rzeczywistych efektów pracy i przydatności dla szkoły, środowiska i społeczeństwa. Tu dysgresja: dlaczego przez cały trudny rok ubiegły, rok wolnych sobót z tyśiącem problemów, nie zjawił się nikt z pracowników nadzoru w ten właśnie dzień w szkole, aby zapoznać się z trudną pracą nauczyciela społecznika i garski (często) uczniów.

Na taką właśnie pomoc, współpracę, nie zza biurka, nie w formie groźnych, jednorazowych nalotów, wizytacji czekają chyba wszyscy nauczyciele. Trzeba zmienić styl pracy nie tylko szkół, ale i władz oświatowych, a mnóstwo bólek, kłopotów zostanie usuniętych. Nie wystarczy mówić i pisać o odnowie. Trzeba upomnieć pracę nauczycieli i ich samych, trochę im zaufać, trochę zawierzyć, docenić i uznać; pomóc wyzwoić samodzielność, odpowiedzialność i inwencję.

JESTEŚMY W LEPSZEJ SYTUACJI

STANISŁAW ŚWINIARSKI — Brody woj. zielonogórskie

Myślę, że rozpoczynający się rok szkolny nie powinien mieć znamion nadzwyczajności, rewolucyjnych zmian. Będzie to rok niełatwy, bo ogólna sytuacja kraju jest przecież trudna. Cieszy natomiast klimat troski wokół spraw szkoły i wychowania. Efekty dbałości władz widoczne były w wakacje, gdy placówki wypoczynku młodzieży korzystały z wielostronnej opieki.

Należałoby jednak przestać, bez uzasadnienia, atakować wychowawców, oskarżać ich — gdy na to nie zasługują. Perturbacje z młodym pokoleniem mają źródła skomplikowane. Spychanie winy głównie na nauczycieli jest niesprawiedliwe.

Spółczesność musi być świadoma, że wychowawcy potrzebują szacunku, spokoju, aby ich praca była efektywna. Wyjątki nie mogą służyć do formułowania krzywdzących uogólnień. Konieczna jest natomiast krytyka posunięć organizacyjnych, edukacyjnych, krytyka środowisk i ostra ocena konkretnych ludzi, zjawisk, jeśli występuje gdzieś naruszanie norm przyzwoitości zawodowej, społecznej, ludzkiej.

Celem krytyki powinna być naprawa Rzeczypospolitej oświatowej, a nie atak na człowieka; ale gdy ktoś uniemożliwia to naprawianie, musimy ustosunkować się do osoby, która jest człowiekiem, oczywiście w tym, jaki przystoi nam, pedagogom. Nie obrażamy się na krytykę z prawdy. Musimy się nauczyć godnie ją przyjmować i po-dojmować replikę albo przyznawać rację.

Chciałbym, aby władze oświatowe były w swych opiniach obiektywne i żeby nauczyciele wyróżniający się, twórcy mieli przekonanie, iż ich wysiłek jest sensowny. Schematy, biurowe dokładności dobrze byłoby sobie darować. Podkreślanie upodobań organizacyjnych nie jest chyba konieczne.

W codziennej pracy szkoły za sprawy wiodące uważam wyjątkową solidność w wypełnianiu zadań nauczycielskich, doskonalenie dotychczasowych osiągnięć warsztatowych i doskonalenie siebie, a także uwzględnianie w działalności wychowawczo-dydaktycznej realiów środowiska poszkołowego, stwarzanie młodzieży poczucia bezpieczeństwa i obdarzanie jej (współkolegów również) życiowością, stwarzanie warunków i motywacji do wykrywania oraz rozwoju zdolności, talentów.

Warto nadać — w działaniach wychowawczych należną rangę takim ponadczasowym wartościom moralnym jak: szacunek do drugiego człowieka, poczucie sprawiedliwości, wzajemna serdeczność i chęć pomagania innym, pracowitość. To nauczycylo by nas „poruszania się” w skomplikowanych sytuacjach naszej współczesności. Ułatwiliby też porozumienie się z młodym pokoleniem. Cieszyłbym się, gdyby każdy dzień rozpoczynającego się roku można było zamknąć z przekonaniem dobrze spełnionego obowiązku.

Bardzo dużo, prawie wszystko w tym roku szkolnym szaleć będzie od nas samych, od społeczności pedagogów, od postawy każdego nauczyciela. Na ile się tylko da, stwarzajmy sobie sami szanse. Dla właściwego układania życia szkolnego nie musimy importować cennych surowców. Jesteśmy w lepszej sytuacji niż przemysł.

TYM ŻYJEMY WSZYSCY

KRYSTYNA STĘPIEN — nauczycielka języka polskiego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Rusinowie Opoczyńskim

Niech pani spojrzy, budujemy szkołę jak marzenie. Będzie w niej wszystkie potrzebne pomieszczenia dla podstawówki i przedszkola, a także cztery mieszkania dla nauczycieli. Nareszcie zniknie zmora dwumieszkowości. Termin oddania obiektu w przyszłym roku, część już w bieżącym. Tym żyjemy wszyscy: i nauczyciele, i środowisko.

Kłopoty wychowawcze: sporadyczne przypadki zaniedbywania obowiązków szkolnych w okresie nasilania prac polowych. Innych na ogół nie mamy. Wiś żyje nieco odmiennym rytmem niż miasto. Większa wię dzieci z rodzinami, często zaparkowanymi, dużo nowych funkcjonalnych domów, przestżeń, powietrze — wszystko to w sumie tworzy klimat spokoju, stabilizacji życiowej. Ponadto ludzie się znają. Jak któreś dziecko coś zbroi poza szkołą, zaraz ktoś spostrzeże, zwróci uwagę, powiadomi rodziców czy nauczyciela.

My, jako szkoła, tkwimy w środowisku, coś w nim znamy. Zresztą staramy się, aby kontakty były jak najbliższe. Każdą wywiadówkę czynimy nie tylko roboczym spotkaniem, lecz uzupełniamy składaną imprezą. Niech rodzice zobaczą, że dziecko nie tylko pisze i czyta, ale potrafi także ładnie zaśpiewać, zatańczyć, zagrać na instrumencie, deklamować poezję czy popisać się czymś w sporcie. Pokażówka? Oczywiście. Ale wmontowana w potrzeby środowiska. Miesto na pewno inaczej odbiera takie popisy, na wsi jest to konieczne. I nie ze względu na jakieś tam zaoferowanie. Gospodarz myśli konkretnie: liczy się tylko to, co daje wymienne, dostrzegalne wyniki. Wcale to nie znaczy, że podobne pokazy powinny być formą obowiązującą we wszystkich szkołach. Co wspaniale rośnie na jednej glebie, wcale nie musi na innej U nas w każdym razie zdaje egzamin. A jeżeli zdaje, trzeba kontynuować. Zmienić się zapotrzebowanie, pomyślimy o innych formach prezentowania naszego dorobku.

Sprawdzian pracy dydaktycznej był na egzaminach wstępnych. Nie mam powodu do żmierzów. Wszyscy moi uczniowie zdali z przedmiotu w pierwszym podejściu. Oczywiście, że są różne braki, np. nie dysponuję przewodnikami metodycznymi. W bieżącym roku klasa V będzie pracować według nowych programów. Chciałabym taki przewodnik otrzymać wraz z książkami dla ucznia. Doświadczenie też trzeba ciągle uzupełniać. Dotąd korzystałem ze starych biuletynów. Pamiętam, że one lata prężnie działających na naszym terenie ośrodków metodycznych. Najwyższy czas zastąpić je nowymi opracowaniami. Są instytucje, są ich terenowe oddziały, niechże zajmą się terminowym wykonywaniem zadań. Żeby start nie musiał się odbywać w ciasných butach, które kaleszą stopy. Droga wiedzie przez cały rok. Dlatego każdy nauczyciel chce być do niej dobrze przygotowany, aby sprostać coraz wyższym wymaganiom. (Z.M.)

100 PROCENT PRZYJĘĆ!

Inspektorowi oświaty i wychowania miasta Ostródy, KARŁOWI SZARKOWI, zadaje pytanie: z czego jest rad i co zamierza osiągnąć w nowym roku szkolnym w podległych sobie placówkach oświatowo-wychowawczych?

— Zaczne od stwierdzenia, że musiałem przyjąć do pracy w przedszkolach i w klasach I—III aż 15 osób niewykwalifikowanych, głównie spośród absolwentek naszego LO. To, oczywiście, nie powód do radości. Ale co było robić, skoro tylko dwie absolwentki WSP ze specjalnością nauczania początkowego zgłosiły się do pracy w Ostródzie, a i Studium Wychowania Przedszkolnego ze Szczytna skierowało tu zaledwie kilka osób? Przyjmujemy więc do pracy młode, kulturalne dziewczyny i kierujemy je na odpowiednie kursy albo na studia zaoczne.

Mamy aż 13 „rozsiąnych” po mieście oddziałów dla sześciolatków, co roku powiększa się liczba klas pierwszych szkół podstawowych. Nie może być mowy, o tym, by zabrakło kadry. Zwłaszcza że już w maju tego roku uwzględniono w Ostródzie wszystkie wnioski o przyjęcie dzieci do przedszkoli. 100 proc. przyjęć! Zjawisko rzadkie w skali kraju i z tego wolno nam się cieszyć.

Jak to było możliwe? Po prostu w hotelu robotniczym Zakładów Miesnych po adaptacji i rozbudowie uzyskano na przedszkole trzy sale dydaktyczne z kuchnią, stołówką i zapleczem oraz szatnią. Prace wykonało ostródzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego na koszt wspomnianych Zakładów Miesnych. Czyja w tym zasługa? Załóg i dyrekcji przedsiębiorstw. Od „oświaty” pochodzi inicjatywa oraz wyposażenie obiektu.

Polityka przedszkolna w Ostródzie wymaga jednak dalszych intensywnych działań. Bo choć mamy 100 proc. przyjęć, to jednak większość przedszkoli mieści się w bu-

dynkach starych, ciasnych i skromnym technicznie. Nasza „ostrodzka średnia” wynosi 1,8 lub 1,9 m² powierzchni na dziecko, zamiast 2,4 — jak przewiduje norma. To się musi zmienić. I właśnie kurator zadeklarował pokrycie kosztu remontu innego jeszcze obiektu, mieszczącego się znów w hotelu robotniczym, tym razem PBRol. Wykonawcą prac adaptacyjnych będzie PBRol, które odwiek obiektowi na własność. Dzięki temu powstaną kolejne trzy nowe oddziały przedszkola, być może jeszcze przed 31 grudnia tego roku.

To nie wszystko. Na Osiedlu Młodych trwa budowa — w czynnie społecznym — czterooddziałowego przedszkola. Budynek jest już pod dachem. Końca prac oczekujemy u schyłku następnego roku kalendarzowego. Głównym wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. Lista zakładów i instytucji współdziałających — długa: PRIMBR, ZNTK, ZNMR, PBRol i inne. Koordynatorem i „dobrym duchem” całej budowy jest Bohdan Sieradzki, zastępca naczelnika miasta. To już trzeci „jego” obiekt w Ostródzie. Przedtem było Przedszkole nr 2, i słynny Dom Harcerza. Bohdan Sieradzki otrzymał w roku 1981 Medal Komisji Edukacji Narodowej. Gdyby każde miasto w kraju miało swego Sieradzkiego.

A więc sporo zrobiono w Ostródzie dla rozbudowy przedszkoli, natomiast w naszych czterech miejskich szkołach podstawowych panuje dramatyczna ciasnota. Średnio na jedną izbę lekcyjną przypadają tu prawie dwa oddziały (1,78).

— *Miał pan jednak mówić o tym, co pana cieszy.*
— Pamiętam. Właśnie wojewoda olsztyński wydał już decyzję, iż jeden z bloków budowanego obecnie w Ostródzie kompleksu szkół zawodowych spożywczych będzie oddany na szkołę podstawową. Kiedy to nastąpi? Raczej trzeba zapytać, kiedy to musi nastąpić. Ten budynek, który jest już w stanie surowym, miasto powinno otrzymać przed 1 września 1983 r. Trudno sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby tego obiektu zabrakło. W 65 izbach musielibyśmy pomieścić 122 oddziały. Dziś mamy ich „tylko” 112. Liczymy na dalszą pomoc wojewody, komitetu partii, na pomoc ostródzkiego OKON. Skoro mimo kryzysu podjęto i wykonano tyle cennych prac, to i szkoła podstawowa będzie z pewnością oddana do użytku w porę.

Z czego jeszcze jestem rad? W miejskich szkołach podstawowych 70 proc. nauczycieli ma już wykształcenie wyższe. Jesteśmy znacznie „powyżej wojewódzkiej średniej”. To są wyniki ogromnego wysiłku kształcącego się kołżanek i kolegów, a także naszych wieloletnich starszych.

— *A Wasze zamierzenia, plany?*

— To szeroki temat. Podejmuje tylko jedną kwestię. Eksponować będziemy rozważa i skuteczne wprowadzanie w życie regulaminu oceniania i promowania ucznia. Chodzi nam nie tylko o to, by nauczyciele, rodzice i uczniowie znali regulamin, lecz także o to, by rozumieli jego pedagogiczny sens. Regulamin jest krokiem naprzód w stosunku do Kodeksu Ucznia w jednej co prawda, ale jakże istotnej, dziedzinie: daje nauczycielowi i uczniowi możliwość właściwego oddziaływania na wyniki w nauce, utrwalia zasadę jawności oceny. Przy likwidacji egzaminów poprawkowych wprowadzenie takiego właśnie regulaminu było niezbędne. Od właściwego przyjęcia go zależy dziś rozwój kultury pedagogicznej szkoły.

— *I jeszcze jedno pytanie, czego dziś najbardziej potrzebuje — pana zdaniem — polska szkoła?*

Przede wszystkim spokoju społecznego i porozumienia. Do tego wymaga komentarzy. Potrzebuje także mądre działających organizacji młodzieżowych. Obserwujemy przecież w szkołach ich niepokojący marazm. Odnosi się to, niestety, także do ZHP.

Pilnie oczekujemy zakończenia prac nad przepisami wykonawczymi do Karty Nauczyciela. Czekamy na przepisy, które ustabilizowałyby wreszcie sprawy placowe i wpłynęły na pozycję nauczyciela w społeczeństwie. Tak faktyczna, a nie „deklaratywna”. Nie bez znaczenia jest również sprawa dodatków dla nauczycieli zatrudnionych w administracji. Koleży nie chcą być dyrektorami, inspektorami, m. in. także z przyczyn materialnych. O tym zaś, jak bardzo potrzebne są podręczniki, lektury i materiały piśmienne, niech mi wolno będzie nie mówić.

Rozmawiał:
JERZY KORKOZOWICZ

W ŚRODKU ŻYCIA

CD ZE STR. 1

to nie jest rewelacyjne odkrycie, po prostu zwykła konstatacja z moich doświadczeń: najbardziej aktywni na osiedlu są uczniowie najslabsi. Chcą się popisać, wykazują inicjatywę, bo nie przytłacza ich atmosfera klasy, nie grozi im dwójka. Czy nie jest to zastanawiające, gdy idzie o atmosferę pracy w szkole?

Pani Kielar prowadzi ponadto osiedlowe koło PTTK. Członkowie, uczniowie teje szkoły podstawowej, gromadzą dokumentację zabytków, także tych, które już nie istnieją. Ma nadzieję, że spośród nich wyrosną wkrótce znakomici przewodnicy po Tomaszowie Lubelskim. Już zdają egzamin — na spaceru po mieście zapraszają całą szkołę.

Praca na osiedlu to dla młodzieży okazja poznania spraw ludzi dorosłych. Komitet Osiedlowy nr 6 ma swą siedzibę w Technikum Budowlanym. W świetlicy szkoły odbywają się zebrania mieszkańców. Zawiadomienia o zebraniach rozznacza uczniowie. Osoba integrująca poczynania działaczy komitetu i uczniów jest przewodniczącą, Leopold Wiśniewski, kombatan ostatniej wojny, uczestnik walk na ziemi tomaszowskiej. Ma już za sobą wiele spotkań z młodzieżą, przeważnie nierolnych. Uczniowie cenią go za autentyzm wypowiedzi.

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Sprawa przyjąłaby zapewne inny obrót,

Inna forma kontaktu szkoły ze środowiskiem, bardziej obligatoryjna, uwzględniająca głównie aspekt materialny, choć nie tylko, polega na stałej opiece zakładów pracy nad placówkami oświatowymi. Forma ta przechodzi obecnie trudną próbę czasu. Wiele zakładów pracy rezygnuje z opiekunstwa (nowy rachunek ekonomiczny — nastawienie się na zysk). W Tomaszowie Lubelskim idea opiekunstwa zakładowego przechodzi zmienną ewolucję. Bywa, że współpraca nie jest już tak żywa jak przed laty.

NA INNYCH ZASADACH

Zakładem opiekuńczym Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie jest Rejon Drog Publicznych, który hojnie „łoży” na szkołę, gdy mógł liczyć na pewną rekompensatę. W internacie liceum organizował w sprzet (pozostawiony do użytku szkoły), porządkował teren wokół budynków szkolnych: drogi dojazdowe, alejki, placiki. Gdy jednak zakład założył własny ośrodek kolonijny w Rybnicy koło Susza, współpraca zaczęła umierać śmiercią naturalną. Ograniczamy się do kurtuazji — mówi zastępca dyrektora Rejonu Drog Publicznych w Tomaszowie Lubelskim, Stanisław Aftka, jednocześnie wiceprzewodniczącą komitetu rodzicielskiego przy LO — ot, Dzień Nauczyciela — my do nich z kwiatami, Dzień Drogowca — oni do nas z życzeniami.

Sprawa przyjąłaby zapewne inny obrót,

Inna forma kontaktu szkoły ze środowiskiem, bardziej obligatoryjna, uwzględniająca głównie aspekt materialny, choć nie tylko, polega na stałej opiece zakładów pracy nad placówkami oświatowymi. Forma ta przechodzi obecnie trudną próbę czasu. Wiele zakładów pracy rezygnuje z opiekunstwa (nowy rachunek ekonomiczny — nastawienie się na zysk). W Tomaszowie Lubelskim idea opiekunstwa zakładowego przechodzi zmienną ewolucję. Bywa, że współpraca nie jest już tak żywa jak przed laty.

Inna forma kontaktu szkoły ze środowiskiem, bardziej obligatoryjna, uwzględniająca głównie aspekt materialny, choć nie tylko, polega na stałej opiece zakładów pracy nad placówkami oświatowymi. Forma ta przechodzi obecnie trudną próbę czasu. Wiele zakładów pracy rezygnuje z opiekunstwa (nowy rachunek ekonomiczny — nastawienie się na zysk). W Tomaszowie Lubelskim idea opiekunstwa zakładowego przechodzi zmienną ewolucję. Bywa, że współpraca nie jest już tak żywa jak przed laty.

— Zawarliśmy porozumienie ze Stacją Rodowli Roślin w Ułhówku (26 km od Tomaszowa Lubelskiego) — mówi dyrektor. — Nasza młodzież pracuje przy zbieraniu ziemiopłodów w zamian za wypożyczanie autokarów na wycieczki. Inni nasi partnerzy to POM Lubycza (dzieci pracowników uczęszczają do naszej szkoły), który wypożycza szkołę autokar, naprawia nasze środki transportu poza kolejnością; Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Tomasovia”, gdzie pracuje nasz szkolny OHP; Rejon Energetyczny, który trzy lata temu zainstalował bezpłatnie oświetlenie terenu szkoły (a jest rozległy, 10 ha).

Nie poprzestajemy jednak na kontaktach przynoszących szkole korzyści materialne. Uczniowie liceum opracowują monografię zakładów pracy naszego terenu. Docierają do różnego rodzaju archiwaliów, niekiedy bardzo ciekawych. Korzyści odnoszą obie strony. Wiele młodych ludzi, szczególnie tych z „miejskimi”, palcami zmieniło swój stosunek do przemysłu, produkcji, także do samego Tomaszowa. Uczniowie naszej szkoły na pewno nie wychowują się w oderwaniu od życia. Zresztą wszyscy źle byśmy się czuli, gdyby kontakt ze środowiskiem był ograniczony.

Na innych zasadach opiera się współ-



Fot. GAF

5 GŁOS NAUCZYCIELSKI

WITOLD SALANSKI

ORZECH DO ZGRYZIENIA

— Dobrze by było napisać w naszym „Głosie”, że na wsi są bardzo potrzebne szkoły średnie — rozważają głośno małżonkowie Stefania i Bolesław Kacpurowie (ona — nauczycielka, on — gminny dyrektor szkół w Uleżu w woj. lubelskim).

Identyczne opinie przekazywali mi w okolicznych wsiach i rodzice uczniów, i absolwenci placówek oświatowych, które — jak zbiorcza szkoła gminna i liceum ogólnokształcące w Sobieszynie, czy zespół szkół rolnych w Białkach — przyczyniały się latami do wykształcenia prawie całej kadry miejscowej inteligencji. Nauczycieli, lekarzy, oficerów, inżynierów i wielu naukowców z różnych dziedzin posłali też z ułęskiej gminy w różne strony Polski.

Księga absolwentów liceum — niezwykle starannie prowadzona od lat trzydziestu — wskazuje, kto z maturzystów gminy Uleż, jaki obrał zawód. I z tych właśnie zapisków dowiaduję się, że na przykład naczelnik gminy także jest absolwentem miejscowej szkoły. I prezes zarządu tutejszej gminnej spółdzielni — również.

Pukam do drzwi mieszkania prezesa GS, Krzysztofa Wardaka. Zainteresowała mnie informacja, iż bierze on — tak samo jak naczelnik Witold Chodaj — czynny udział w pracach stworzonej w Uleżu gminnej rady rodziców, szesnastoosobowego organu koordynującego pomoc dla szkół za pośrednictwem lokalnych komitetów rodzicielskich.

— Czy o udziale tym zdecydował właśnie „absolwentcki” rodowód? — pytam, świadom faktu, że córeczka mego rozmówcy, jeszcze niemowlę, do szkoły pójdzie dopiero za ładnych kilka lat.

— Nie wyobrażam sobie działań gminnej rady rodziców bez uczestnictwa w jej pracach przedstawicieli zarządu GS — słyszę w odpowiedzi. — Opał na zimę, materiały budowlane i inne, niezbędne przy remontach placówek oświatowych, bułki i różne produkty na dożywianie uczniów, a nawet zeszyty przed nowym rokiem szkol-

nym — dostarcza przecież wyłącznie nasza spółdzielnia. Ona też podjęła się od roku prowadzenia sklepików przyszkolnych, które — proszę ich nie mylić ze stoiskami spółdzielni uczniowskich — na wniosek gminnej rady rodziców sprzedają nauczycielom towary spożywcze oraz przemysłowe. Urządziliśmy to na wzór takiej sprzedaży prowadzonej w zakładach pracy na życzenie załóg.

Prezes Wardak ma na każdym posiedzeniu gminnej rady rodziców, sposobność zebrania uwag o pracy handlowców na rzecz oświaty. Ostrzeliwano pytaniami i wnioskami na ten temat, wraca później do swej GS i podejmuje odpowiednie decyzje, jak choćby ta ostatnia: przyczynimy się do wyposażenia nowo powstającej spółdzielni uczniowskiej na terenie szkoły we wsi Białki.

I jakież znaczenie może w tej sytuacji mieć fakt, że własne dziecko do szkoły posle Krzysztof Wardak dopiero za kilka lat?

Również bez znaczenia dla uczestnictwa w rodzicielskich naradach jest — w opinii moich kolejnych rozmówców, członków rady — i to, że ktoś już nie ma dzieci w szkole, bo póki co dorosły. Tak na przykład starszy chorąży sztabowy, Eugeniusz Konikowski, mieszkający z rodziną w pobliskim Dęblinie, pozostaje w gminnej radzie rodziców, choć jego obydwie córki ukończyły już sobieszyńskie liceum.

— Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy pozbawiali się lekką ręką takich współpracowników — mówi Katarzyna Grzechnik, przewodnicząca gminnej rady rodziców w Uleżu, gospodyni, prowadząca szklarnię w Białkach Górnych (dwójce jej dzieci uczę się w szkole podstawowej). Właśnie teraz dzięki grupie budowlanych z wojska, „na gorąco” zorganizowanej przez chorążego Konikowskiego przeprowadza się w Sarnach remont mieszkania dla nowej nauczycielki. Cieszymy się, że dzięki temu pozyskamy kolejną specjalistkę — po studiach na Uniwersytecie im. Marii Curie-

-Skłodowskiej w Lublinie. Będzie uczyła w sarniejskiej szkole chemii. Powróciła do naszej gminy, jest bowiem absolwentką tutejszego liceum.

— Większość, bo aż 70 procent ogółu nauczycieli w okolicy, wywodzi się z grona dawnych maturzystów sobieszyńskich — powie mi później gminny dyrektor szkół.

Ich rodzice są najbardziej naturalnymi na wsi sojusznikami szkoły. Ale w gminnej radzie rodziców — z woli mieszkańców — zasiadają i tacy, którzy nie mają dzieci. Wystarczyło, że zadeklarowali udział w społecznych przedsięwzięciach na rzecz oświaty i wyróżnili się w tych pracach, jak np. Stanisław Grzechnik (to nazwisko powtarza się w okolicy). Rejestr tych przedsięwzięć okazuje się nader bogaty. Rodzice w gminie Uleż nie przywykli bowiem dla szkoły żałować ani pieniędzy, ani własnych rąk przy robocie.

Zaczął się cztery lata temu od pracy w pobliżu szkoły przy plantowaniu terenu pod boiska, kiedy to podczas wakacji, mimo zbieżności z porą żniw, ponad sto furmanek i traktorów z przyczepami stawiało się wieczorem na placu, zaś rodzice wraz z młodzieżą imali się łopat. Później — również społecznie — wyasfaltowano teren przyszkolny. Dziś domki nauczycielskie w Sobieszynie, podobnie jak budynki szkolne, toną w zieleni, a drogi dojazdowe do nich urządzone jak w mieście. Gminna rada rodziców skutecznie zabiegała w lubelskim kuratorium oświaty i wychowania o własne autobusy dla szkoły. Dostali.

Tegorocznym osiągnięciem stała się budowa wiejskiego przedszkola w Drożowie. Teraz rodzice porządkują tam wnętrze. Zaplanowano też rozbudowę szkoły podstawowej w Białkach Dolnych, gdzie — nawiasem mówiąc — działa najlepszy, w opinii gminnej rady rodziców z Uleża, lokalny komitet rodzicielski. Zdołał on m. in. zgromadzić już pełną dokumentację oraz część funduszy na tę inwestycję i pomaga gminnemu dyrektorowi szkół wyszukać takiego wykonawcę robót, który by szybko i sprawnie „pociągnął” budowę. Chodzi o trzy nowe pomieszczenia lekcyjne, pokój nauczycielski, a także wyposażenie budynku w c.o. i sanitariaty. Prace mają rozpocząć się jesienią tego roku.

Ów komitet rodzicielski miał prawo spodziewać się, że ojcowie, a zwłaszcza matki uczniów z Białek, nie czekając, aż skończy się wspomnianą rozbudowę szkoły, zechcą same, bodaj w którymś z domów prywatnych, znaleźć pomieszczenie na dożywianie miejscowych uczniów. Mimo jednak, iż przedstawiciele komitetu przeszli przez całą wieś, zaglądając do każdego domostwa gospodarstwa, (gdzie byłyby możliwości wynajmu izb i użytkowania kuchni), nie znaleźli chętnych. Wówczas komitet rodzicielski zwrócił się do naczelnika gminy o zezwolenie, by oddział przedszkolny czasowo ulokować w Białkach w niedawno zbudowanym Domu Ludowym (co zwołniłoby pomieszczenie na dożywianie). Uzyskano zgodę władz, ale... sprze-

ciwili się — i to dosyć nawet ostro — dotychczasowi użytkownicy owego domu. Chodzi o to, że urządza się tam m. in. zabawy oraz wesela, a także zebrania wiejskie i dlatego „dzieci tu nie wpuszczamy” — powiedziano działaczom komitetu.

Śmieszne to i oryckre zarzemy. To przecież nasze dzieci — podkreśla przewodnicząca gminnej rady rodziców z Uleża, rodowita białczanka, z tą wsią i gospodarstwem własnym teraz związana. — Gdybym miała u siebie miejsce, przyjąłabym tę uczniowską grupę, ale w moim domu, choć jest nowy, murowany i w sumie obszerny, pokoje jednak — niewielkie.

Na sierpniowym posiedzeniu, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, gminna rada rodziców zajmie się zatem „problemem lokalu” w Białkach, wiedząc, że to wprawdzie trudny „orzech”, ale jednak chyba „do zgrzyzienia”.

Kolejnym zagadnieniem, wymagającym zespołowego rozstrzygnięcia, porostaje pomoc społeczna dla mniej zamożnych uczniów. Nie wszyscy w gminnej radzie są co do tego zgodni. Uważa się, może zbyt stereotypowo, że kto chce na wsi rzetelnie pracować, ten dorobi się bez większych trudności. Świadczy o tym zasobność przevažającej części okolicznych gospodarstw, nowe domostwa i zagrody ich właścicieli, wyposażenie wnętrz mieszkalnych, efektywniejsze nieraz niż w mieście. Ale — i gminny dyrektor szkół, Bolesław Kacpura nie zamierza na posiedzeniu rady odstąpić od tego poglądu — są rodziny, które często bez własnej winy znalazły się w trudnym położeniu materialnym. Skoro „wszystkie dzieci są nasze”, należy przyjąć, że w takich przypadkach nie tylko za środków państwa — stypendiami i zasiłkami — ale i z funduszy lokalnych komitetów rodzicielskich gminna rada rodziców energicznie sterować powinna zapomogami, np. na dożywianie. Dotychczas jedynie 25 uczniów zbiorczej szkoły gminnej korzystało — z budżetu opieki społecznej Urzędu Gminnego — z bezpłatnych obiadów. Tymczasem potrzeby są, zwłaszcza teraz, znacznie większe.

Nie wystarczy dziś — a w imieniu nauczycieli chce to powiedzieć radzie rodziców gminny dyrektor szkół — jak dotychczas, za pośrednictwem zespołów klasowych (gdzie indziej zwanych „trójkami”), interesować się frekwencją na lekcjach i opóźnieniami w nauce. Nadchodzący rok szkolny musi przynieść radykalną zmianę — na lepsze — stosunku komitetów rodzicielskich (co zależy właśnie m. in. od gminnej rady rodziców) do sprawy poziomu życia dziecka wiejskiego. Przywykło się niekiedy uznawać tę kwestię za domową rodzinę. Więcej, uważa się tę dziedzinę życia za wstydliwą, niegodną wzmianki w rozmowach, a co dopiero na posiedzeniach. Tymczasem faktem jest, że kryzys nie omija także niektórych wiejskich domów, bo nie tylko żywność (o którą na wsi, na własnym gospodarstwie łatwiej, a niżeli w mieście) decyduje o warunkach materialnych dzieci w rodzinie.

Należy dlatego wierzyć, że dyrektorowi Kacpurze uda się przekonać gminną radę rodziców o celowości zwiększenia pomocy materialnej dla uczniów z okolic Uleża.

EUSTACHY GORZOWSKI

NAJMŁODSI W ZAWODZIE

Jeszcze na trzy dni przed inaugurującym nowy rok szkolny posiedzeniem rady pedagogicznej Tadeusz Koziatyk, gminny dyrektor szkół w Miastkowie, nie był pewny swego. Wprawdzie w łomżyńskim kuratorium oświaty i wychowania otrzymał obietnicę: nauczyciel z tytułem magistra matematyki zostanie skierowany do miastkowskiej gminy. Ale ów pedagog długą widać miał drogę na podłomżyńską wieś, skoro w połowie trzeciej dekady sierpnia jeszcze go tam oczekiwano.

Liczył jeszcze dyrektor Koziatyk — do ostatniej chwili niemal — na specjalistę od geografii, miał też nadzieję, że uda się mu pozyskać, dzięki pośrednictwu kuratorium, wykwalifikowanego nauczyciela wf. Jednak, gdy przyszło zrywać ostatnie już sierpniowe kartki z kalendarza, zaś Łomża milczała, trzeba było zdecydować się na kadrowe przesunięcia. W rezultacie wychowanie fizyczne powierzono młodemu koledze, który w ubiegłym roku pracował w świetlicy szkolnej, zaś na jego miejsce przyjęto świeżo upieczoną maturzystkę Liceum ogólnokształcącego.

Dyrektor Koziatyk nie od razu zakomunikował tę decyzję kandydatce na nauczycielkę. Najpierw trzeba było wspólnie z naczelnikiem gminy przeżyć rozkosze łamania głów: gdzie ulokować nowo zatrudnioną. W końcu znalazł się, jakby cudem, pokój do wynajęcia. Hanna Pianko zgodziła się na takie locum. Zależy jej na tej pracy. Liceum nie daje żadnych kwalifikacji, natomiast podejmując pracę

będzie miała zapewnione kształcenie się w nowym zawodzie.

— Lubię pracować z dziećmi i cieszę się, że będę mogła się nimi zajmować — powiedziała dyrektorowi kandydatka w dniu przyjęcia do grona pedagogicznego.

W przypadku drugiej kandydatki gminny dyrektor szkół już nie tylko na podstawie deklaracji zainteresowanej powierzył jej nauczanie geografii: Grażyna Grzejka, również absolwentka szkoły średniej, przez cały lipiec praktykowała w dziecinie wiejskim w Miastkowie. Zorganizowany przez TPD, zgromadził sporo maluchów. Była sposobność, by kierownictwo miejscowej szkoły dobrze przyjrzało się podejściu przyszłej nauczycielki do dzieci. Uznano, iż ma ona wrodzony talent pedagogiczny. Rodzinne to, zapewne, uzdolnienia. Siostra nowej „pani od geografii” (przyjętej na etat — ze zobowiązaniem zdobycia kwalifikacji pedagogicznych), od kilku już lat jest w Miastkowie zastępcą dyrektora szkoły podstawowej.

O żadnym kumoterstwie nie ma mowy. Zarówno Grażyna Grzejka, jak i Hanne Pianke gminny dyrektor szkół przydzielił — jako opiekunów — doświadczonych nauczycieli z dyplomami ukończenia wyższych studiów. Oni właśnie będą, w pierwszej kolejności, odpowiedzialni za prawidłowy start najmłodszych w szkole i w zawodzie — nowych koleżanek.

Dyrektor planuje, że w pierwszych dniach pracy najmłodsze nauczycielki wezmą udział w lekcjach prowadzonych przez najlepszych miejscowych pedagogów Lucyne Koziatyk (biologia), Ewę Kamińską (język rosyjski) i Lecha Parzychowskiego (matematyka). Miastkowskie grono pedagogiczne z życzliwością — jak mi mówiono w szkole — oczekuje nowych koleżanek

i gotowe jest okazać im jak najdalej idącą pomoc.

Nie jest to deklaracja, dotycząca jedynie pierwszego stopnia wtajemniczenia zawodowego. Choć dziewczęta otrzymają uposażenie z góry, niezbędna może okazać się pomoc, jak to się zwykło mówić, typu bytowego. Komisja socjalna przeźornie zachowała w kasie trochę pieniędzy, z których, w razie potrzeby, można będzie zaczerpnąć. Przewodniczy komisji, wspomniana już Ewa Kamińska. Zdaje sobie ona doskonale sprawę, że — w okresie zawieszenia związków zawodowych — właśnie na aktyw skupiony w komisji socjalnej spadają obowiązki, związane z adaptacją, również materialną, nowych osób w zawodzie. Usłyszałem od miastkowsian (także w Urzędzie Gminy, a nie tylko w szkole), że jednak działalność ZNP na tym polu bardzo się tutaj liczyła. Poprzedni wrzesień — kiedy to również przyjmowano w gminie nowych pedagogów, ale z udziałem działaczy naszego Związku — pamięta się jako bardzo udany i pragnie się do niego nawiązać.

Działaczom Związku środowiska nauczycielskie zawdzięcza do dziś możliwość zakupu wszystkich towarów w sklepie GS poza kolejnością. Rozmawiałem w sklepie z mieszkańcami wsi: na ów „przywilej” nauczycielski nikt tu nie sarka, bowiem — jak mi powiedziała jedna z gospodyń — „chodź o to, żeby pani w szkole dobrze mi dzieci uczyła, a nie wystawała w kolejce”.

W województwie łomżyńskim kuratorium stworzyło warunki, aby dziewczęta podejmujące pracę bezpośrednio po maturze (chłopców zgłasza się do zawodu nauczycielskiego ciągle niewielu) mogły kontynuować edukację. Przed kilku tygodniami miałem sposobność uczestniczyć w

skromnej uroczystości, podczas, której kurator Stanisław Daniszewski wręczał świadectwa ukończenia rocznego studium kwalifikacyjnego stu szesnastu młodym nauczycielom. Rok temu — jak dziś Grażyna Grzejka i Hanna Pianko w Miastkowie — podejmowali pracę w szkole bez żadnych kwalifikacji pedagogicznych. Kierownik wspomnianego studium — doświadczona nauczycielka Teresa Sierpułowska — stwierdza, że choć tylko trzy razy w tygodniu najmłodszy koledzy przyjeżdżali do Łomży, poczynili spore postępy w zawodzie. Inna grupa nauczycieli niewykwalifikowanych kształciła się — także nie przerywając zajęć, a tylko dojeżdżając na wykłady i seminaria — w Studium Wychowania Przedszkolnego.

Dokształcanie w różnych formach i w tym roku ruszy już od września. W łomżyńskim jest ono organizowane przez ODN w Białymstoku. Wdzięczność za przybliżenie tajemników zawodu nauczycielskiego wyrażają jeszcze dzisiaj, choć świadectwa mają już w kieszeni, zatrudnione w Szkole Podstawowej w Chłudniach Maria Krajewska i Beata Jankowska. Trafiły tu przypadkowo — po prostu dowiedziały się, że w gminie Mały Płock są wolne miejsca dla nauczycieli, zgłosiły się, zostały skierowane do Chłudniów — i... „jakos poszło”.

Pytam, co chciałyby przekazać koleżankom, które podobnie jak one rok temu, startują w „niewiadome”.

— Żeby się nie bały — słyszę w odpowiedzi. — Kiedy na studium zobaczyłyśmy, że jest nas ponad setka zupełnie „złotodłobów”, poczułyśmy się pewniej. Przekonałyśmy się zresztą i w Małym Płocku. I w naszej wsi, że uczniów i starszych kolegów nauczycieli można polubić bardzo szybko. Niech i te najmłodsze o to się starają. Trzymamy za nie kciuki!

My — także.

JANUSZ TRZCIANKA

Kontynuujemy temat finansowania nauki. Zapożyczaliśmy go przed wakacjami artykułami obrazującymi trudną sytuację instytutów naukowych pozostających na własnym rozrachunku gospodarczym. Jak zapewne nasi czytelnicy pamiętają, jedną z przyczyn kłopotów instytutowej nauki okazało się nadszarpnięcie więzi z przemysłem i wynikający stąd brak środków na prowadzenie i rozwijanie badań naukowych. Początki reformy gospodarczej okazały się być niestety niekorzystne dla instytutów, których wiele, mówiąc obrazowo, zostało „na lodzie” jeśli chodzi o finansowanie działalności. Dziś z kolei prezentujemy stanowisko drugiej strony to jest przemysłu. O jego postulatach wobec nauk rozmawiamy z inż. STANISŁAWEM TOPOLEWICZEM dyrektorem ds. technicznych Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka w Warszawie.

INSTYTUT NIE PIEKARNIA...

— Czy to prawda, panie dyrektora, że Wy, ludzie przemysłu macie dziś na widoku tylko zysk krótkoterminowy przedsiębiorstwa i w związku z tym nie jesteście zainteresowani finansowaniem nauki? Wątpię, że w Waszej kieszeni poważnie niepokoi naukę, która do niedawna wspomagana przez przemysł dziś boryka się z dużymi kłopotami finansowymi.

— Zaczniemy od wyjaśnienia, co obaj rozumiemy pod terminem nauka. Dla mnie na przykład czym innym jest Polska Akademia Nauk (jej instytuty, działalność) i uczelnie wyższe, a czym innym instytuty branżowe, przemysłowe. Tych ostatnich nie nazwałbym jednoznacznie nauką, bo wiem w moim rozumieniu jest to działalność, która powinna w stosunkowo krótkim czasie zamieniać się w praktyczne, wymierne efekty. O ile nie można by tego odnieść do akademii, gdzie podejmowane są badania podstawowe, a rezultaty ich mogą być rozłożone na długie lata, o tyle do instytutów przemysłowych powinno się przymierzać kryterium efektów. W takim świetle inaczej też wygląda kwestia finansowania nauki. Akademia i uczelnie powinny być finansowane z budżetu państwa. Na ten cel zresztą przemysł też odprowadza i odprowadza niemałe środki. Nawet jeśli mniejsze, to z pewnością nie są jedynymi służącymi finansowaniu PAN, uczelni. Jest dla mnie oczywiste, że ta sfera nauki powinna być finansowana przede wszystkim przez państwo, a dopiero w następnej kolejności częściowo przez przemysł. Natomiast wszystkie pozostałe instytuty, które da się skojarzyć z gałęziami przemysłu, powinny być na własnym rozrachunku gospodarczym. Krótko mówiąc, muszą wykazać swą przydatność dla potrzeb gospodarki, tych bieżących czy perspektywicznych. Perspektywa ta winna wynosić jednak nie więcej niż rok, dwa lata. Dlatego też pretensje instytutów, że przemysł niechętnie wyklada pieniądze na stół, należałoby rozłożyć także na nie same. Cóż, jeśli nie potrafią umiejętnie zaproponować i zaoferować swoich usług, które w dodatku odpowiadałyby potrzebom przemysłu, to trudno się chyba dziwić, że nie chcemy płacić za coś, co albo rozłożone jest na kilkanaście lat badań, albo bezpośrednio nie służy aktualnym potrzebom zakładów produkcyjnych. Nie owijając w bawełnę, trzeba by powiedzieć, że przemysł będzie płacił, ale za usługi. Taka też powinna być rola instytutów przemysłowych, branżowych.

— Problem w tym panie dyrektora, iż trudno dziś „wyżyć” za te skromne pieniądze, jakie Wy — przemysł macie do zapropionowania instytutom naukowym. Po drugie zaś wiele wskazuje na to, że przemysł stracił jakby zainteresowanie dla współpracy z nauką. Komu jak komu, ale przemysłowi chyba pieniędzy nie brakuje.

— Przyczyna jest jasna — w porównaniu z ubiegłymi latami, zmieniły się kryteria, jakie obowiązywały przy podpisywaniu umów z instytutami naukowymi. Bo oczywiście środki na ten cel nadal są tworzone. Jeśli chodzi o nasze przedsiębiorstwo, jest to skala porównywalna do poprzednich lat. A zatem nie brak środków decyduje, ale celowość ich wydatkowania. Tyle przynajmniej mogę powiedzieć, mając na uwadze własne podwórko, generalnie bowiem trudno byłoby mi odpowiedzieć, czy przemysł nie chce z instytutami współpracować.

Jeśli chodzi natomiast o nasze zakłady, podeszliśmy do tego w ten sposób, że w pierwszej kolejności finansujemy prace niezbędne dla utrzymania ciągłości produkcji. Można powiedzieć, że w pewnym sensie dzień dzisiejszy jest dla nas ważniejszy niż to, co będzie za kilka lat. Taka jest jednak potrzeba chwili. Ale, oczywiście, nie traktujemy tego jak reguły wartej kontynuowania. Dzisiaj bezsprzecznie potrzebą przedsiębiorstwa jest zapewnienie możliwości produkowania i temu podporządkowane są wszystkie umowy, jakie podpisaliśmy (a jest ich kilkanaście) w tym roku.

Oczywiście, zmniejszyły się nasze wydatki na ten cel. Około jedną trzecią mniej wydamy w tym roku. Podpisaliśmy umowy tylko z tymi instytutami, które dawały nam gwarancje przydatności ich opracowań. Każda z umów podpisywana jest na wszystkie etapy, instytut ma więc obowiązek opracować temat, a także znaleźć producenta. Od początku bowiem instytut musi zdawać sobie sprawę, że to co zostanie opracowane w jego murach, musi być produkowane. My ze swojej strony odpowiednio umowy z producentem rzecz jasna podpisujemy.

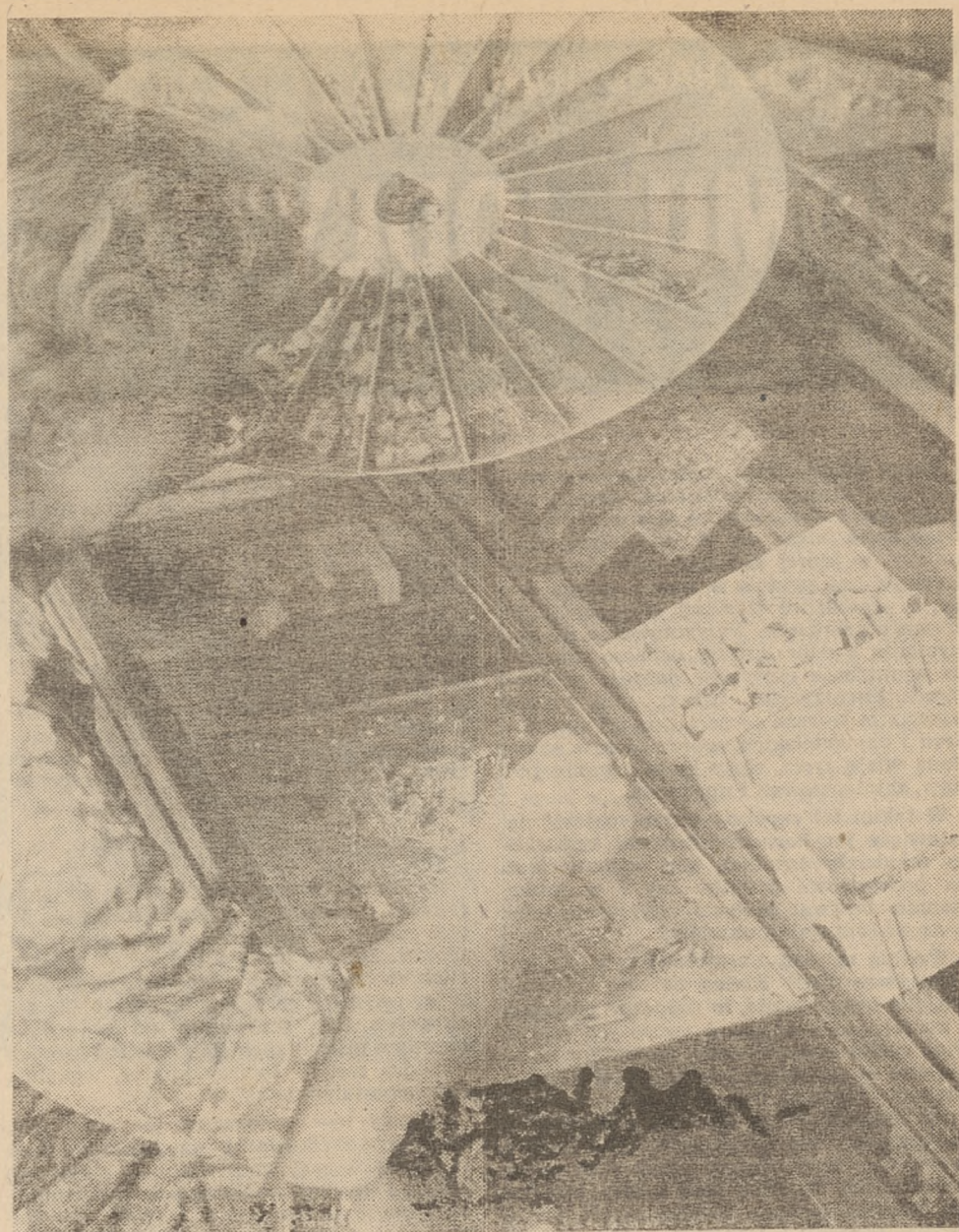
— Więc jednak ograniczyliście swoje kontakty z instytutami.

— W pewnym sensie tak. Choć trzeba przyznać, że zawarliśmy umowy także z tymi, z którymi dotychczas kontaktów nie mieliśmy. Niemniej, finansowo licząc, jest tego mniej o około 30 proc. Sądę jednak, że po okresie, w którym nastawienie jest przede wszystkim na utrzymanie produkcji, przyjdzie etap rozwijania na szerszą skalę współpracy z instytutami, do których dziś, mamy stosunek bardzo praktyczny. Wydałoby się mi jednak, iż jest to prawidłowość, która powinna utrwalic się. Tym bardziej jeśli przyjmijemy, że instytuty muszą robić opracowania bezpośredniego potrzebne dla przemysłu. Dotychczas, niestety, bywało i tak, że kiedy zwracaliśmy się z ofertą, często mogliśmy usłyszeć — no tak, ale to nie ma charakteru naukowego. Cóż, może to były ambitne zamierzenia ze strony instytutów, ale skutek raczej niezbyt zachęcający.

Powiem jeszcze jedno, mimo iż dla wszystkich widoczne jest to praktyczne nastawienie się przemysłu, wcale nie mamy wielu przykładów, że instytuty próbują się do tego przystosować, że w jakiś sposób zmieniły swoją mentalność. Mamy co prawda dobre doświadczenia z Instytutem Metali Nieżelaznych, Przemysłu Gumowego, czy też niektórymi z chemii (zwłaszcza ze Śląska, bo z Warszawy już nie), które wykazują inicjatywę w pozyskiwaniu tematów, niemniej brak inicjatywy jest wyraźny. Jest to bardzo niedobre, bo czekać i dążyć się długi czas chyba nie można.

— Każdy wszak chciałby przetrzymać trudne czasy jak najniższym kosztem. Nie tylko Wy. Oni także.

— Nie traktowałbym tego w ten sposób, że jest to kwestia przetrzymania. Tym bardziej że chyba służebność wobec przemysłu nie może być uznawana za coś uwielbianego nauce, będącego poniżej ambicji pracowników instytutów. Jeśli przyjmijemy, że instytut branżowy jest po to, by jego opracowania służyły produkcji, może to jedynie przynieść korzyści obu stronom. Jeśli instytuty nie przystosują się do zmieniających warunków, licząc na jakiś cud, wówczas odbije się to na nich i na nas.



Fot. J. Krug

Bardziej jednak na nich, bo nie jestem pewien, czy władza na przykład okaże się tak hojna i będzie finansować te jednostki, które nie potrafią wdrażać swoich pomysłów do produkcji. Przemysł z kolei nie będzie przecież za coś, co nie jest mu przydatne, płacił.

— Panie dyrektora, ale aby wymyślić coś rewelacyjnego, trzeba mieć czas na myślenie, na pracę naukową. Dziś wynalazki nie rodzą się w ciągu miesiąca.

— Według mnie jest to praca dla PAN, podstawowe problemy powinny być rozstrzygane właśnie tam. Natomiast instytut branżowy, przemysłowy musi swe prace zamykać w skali, jak powiedziałem, dwóch — trzech lat. Podział kompetencji musi istnieć także i w tej dziedzinie. Tam, gdzie decyduje się wielkość produkcji, dochodu narodowego, to musi być działalność szybka.

— Ale instytut naukowy to przecież nie piekarnia...

— Proszę pana ja patrzę na działalność instytutów z pozycji potrzeb przemysłu. Wcale jednak nie twierdzę, że jest to jedyny punkt widzenia, który w dodatku miałby być decydujący w stymulowaniu pracy instytutów. Nie widzę więc przeszkód w zleceniu badań przez ministerstwa, które w ten sposób poszerzałyby wachlarz badań naukowych prowadzonych w instytutach. Jeśli my natomiast będziemy czekać za długo, wówczas prawdopodobnie przemysł wytworzy własne ośrodki naukowo-techniczne, tym samym współpraca z instytutami jeszcze bardziej może się zawęzić. Co jest więc bardziej korzystne?

— Niejeden z naukowców zatrudnionych w instytutach, o których mówimy, może w tym miejscu obruszyć się. Pan przecież nie daje „pożyć” instytutowej nauce, sprowadza ją do załatwienia doraźnych problemów.

— Dlaczegoż to sprawy o charakterze praktycznym miałyby być poniżej godności naukowca? Dla gospodarki nie ma przecież spraw drobnych. Inaczej jest to marnowanie dużych środków. A trzeba powiedzieć, że instytuty, które znam, mają wysoko wykwalifikowaną kadrę, doskonały sprzęt, aparaturę. Musi tylko nastąpić przełom w sposobie myślenia. Ci, którzy mają predyspozycje do pracy czysto naukowej, powinni znaleźć miejsce w instytutach Akademii Nauk i uczelniach. Jest to potrzebne, bo przecież nikt nie może negować znaczenia nauki, to byłoby prymitywne. Natomiast ci, którzy nie mają zamiłowania do czysto naukowego, znaleźć się powinni w instytutach branżowych. Inaczej przecież podchodzi się do tematu, jeśli się wie, że ma on być w produkcji, a inaczej, gdy ma to być praca na półkę.

— W rozmowie telefonicznej wyraził się pan bardziej dosadnie, mówiąc, że nie chodzi o pieniądze, ale o to, co za te pieniądze przemysł otrzymuje.

— Faktycznie nie ma problemu pieniędzy. My je mamy. Jest natomiast problem w przystosowaniu się do nowego sposobu myślenia. Myślenia na zasadzie — za co się wziąć, co zrobić, aby kadry i sprzęt służyły jak najlepiej praktycznym celom.

— Bądźmy w takim razie szczerzy panie dyrektora i powiedzmy, że jeszcze nie tak dawno przemysł wszak zlecał badania, płacił za nie i często gęsto nawet nie zain-

teresował się ich efektami. Z tym „myśleniem” więc chyba jest coś nie tak.

— Zgadza się, tak było. Dzień dzisiejszy dowodzi jednak, że konieczność zmiany w sposobie myślenia prędzej dotarła do świadomości właśnie ludzi z przemysłu. Oczywiście, jest to związane z wprowadzeniem innych mechanizmów gospodarczych. Dziś nie możemy liczyć na jakiegokolwiek dotację, jeśli nie wyprodukujemy i nie sprzedamy, to automatycznie znajdujemy się „pod kreską”. A co to znaczy, wiadomo. I dlatego nasz sposób myślenia zmienił się szybciej, niż w instytutach, w których nadal wyczuwa się oczekiwanie, iż coś się stanie i ten przemysł wróci do dawnych form współpracy z nimi.

— Doskonale rozumiem, że wszyscy ostatnio skrzętnie liczą złotówki, ale dla instytutu kilka lat „jałowego biegu” wiązać się może z koniecznością na przykład zwolnienia części pracowników. Nie jest to na pewno perspektywa obiecująca.

— Proszę pana to nie jest tak, że ja dopiero za dwa lata będę podpisywał umowy. Wprost przeciwnie, ja je podpisuję już dziś, na okres właśnie dwóch, trzech lat. Ale po tym czasie ja muszę widzieć konkretne efekty. I do tego musi zobowiązać się mój partner z instytutu przemysłowego. Jestem jednak optymistą i sądzę, że instytuty przystosują się do takiego sposobu współpracy z przemysłem. W końcu jest to, jakby nie było, nasz wspólny interes.

— Ba, zanim to jednak nastąpi, wielu może odpaść z gry. Szczególnie tych słabszych, na których własny rozrachunek gospodarczy spadł jak grom z jasnego nieba. A to już na pewno nie jest „wspólny interes”, oni na tym tracą i to dużo.

— Słabość niektórych instytutów wynika prosto z tego, że nie tyle z innych uwarunkowań, ile z ich własnej słabości, dotychczas nieujawnianej. Ten kto potrafi dzisiaj wykazać się osiągnięciami, będzie miał sukcesy także i w przyszłości. I tak chyba być powinno.

— Ale co jest większym osiągnięciem — czy doprowadzenie do opracowania kilku-nastu prac doktorskich, czy też technologii wytwarzania śrubki?

— Nie można prosić pana tak sprawy upraszczać. Nauce potrzebny jest dyplom doktorski, przemysłowi śrubki, każda praca pożyteczna jest osiągnięciem. Obstać jednak przy zdaniu, że większość prac prowadzonych w instytutach branżowych (i nie tylko) musi być nastawiona na wytwarzanie dochodu narodowego. To prawda, że przemawia przede mną praktycyzm. Ale w poprzednim okresie chyba zbyt dużo instytucji uważało się za naukowe nie mając często ku temu predyspozycji. Dlatego dziś po prostu trzeba zachować właściwe proporcje pomiędzy tym, co dla nauki istotne, a tym, co niezbędne dla tworzenia dochodu narodowego, dla rozwoju przemysłu. Innego rozwiązania nie ma.

— Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

KOMU „JODŁY”?

JANUSZ GAJDA

Ranga uczestnictwa kulturalnego w wychowaniu niezmiennie wzrosła. Można zażytkować twierdzenie, że dziś całość ludzkiego życia wiąże się z oddziaływaniem kultury, w której szukamy odpowiedzi na dręczące nas pytania o sens i sposób życia, o prawdziwe wartości, o stosunek do drugiego człowieka. Przygotowanie do korzystania z dóbr kultury oznacza nie tylko wyrabianie nawyków dobrego wychowania, towarzyskiej oglądy, ale przede wszystkim wdraża do pełnienia ról społecznych i obywatelskich, wprowadza w określony sposób widzenia życia, służy kształtowaniu postaw, zainteresowań i upodobań.

W takim też aspekcie warto spojrzeć na dziewiąty już harcerski festiwal kulturalny młodzieży szkolnej, aby odpowiedzieć na podstawowe pytanie: czy i w jakim stopniu festiwal kielecki stymuluje aktywność kulturalną uczniów?

Według założeń sformułowanych w „Informatorze ZHP Kielce 82” — festiwal ten, jak i poprzednie, to doroczny przegląd i konfrontacja osiągnięć twórczych szkolnego ruchu artystycznego. Zgodnie z założeniami — dziewiąty festiwal miał położyć większy akcent na wartości tkwiące w kulturze ludowej — „w tradycji, obrzędach i zwyczajach”, aby wykorzystać je i upowszechnić w uprawianych przez ruch amatorski takich formach jak: taniec, piosenka, muzyka, gawęda, baśnie, liryka, przysłowia, obrzędy i zwyczaje. „Nie chodzi nam przy tym — czytamy w informatorze — o wierne naśladowanie dawnych wzorów, ale o twórczą kontynuację i celową adaptację. Nawiązując do spontanicznej ekspresji kultury ludowej, twórczego rozwijania wzorców, postaramy się przetworzyć je w nowe środki wyrazu artystycznego tegorocznego festiwalu”.

Ostatnie zdanie zostało sformułowane nieco na wyrost. Nie dziwi przeto, iż deklaracja ta pozostała jedynie na papierze. Bowiem udział w festiwalu kilku dobrych bezpretensjonalnych zespołów folklorystycznych, takich jak „Mali Siumni” z Chocholowa, „Mała Koliba” z Sidziny czy Zespół Pieśni i Tańca „Kluczkowice” — do takich stwierdzeń nie upoważniają.

Zresztą zespoły te, poza grupą „Mali Siumni”, nie miały okazji do zaprezentowania się publiczności (nie licząc koncertów na Kadzielni), same zresztą nie poznały bogatych tradycji i dorobku kultury ludowej tego regionu. Nie było czasu na spotkanie z twórcami ludowymi, na poszukiwanie materiałów źródłowych i gromadzenie pamiątek folklorystycznych. Do tradycji regionalnych nawiązywano jedynie — co jest zrozumiałe — w warsztacie artystycznym zespołów ludowych pieśni i tańca oraz kapel. Ponadto na uwagę zasługuje kontrowersyjna prezentacja fragmentów „Wesela” Wyspiańskiego w gwarze.

W dużej mierze w sferze werbalnych deklaracji pozostała również zapowiedź, iż w programie tegorocznego festiwalu zostanie zwrócona szczególna uwaga — przez nawiązanie do tradycyjnych harcerskich form obrzędowości i zwyczajów — na obchody 70-lecia Związku Harcerstwa Polskiego. Tylko sporadycznie zdarzały się, tak często zapowiadane w harmonogramie festiwalu, ogniska i kominki.

Niestety, zupełnym nieporozumieniem było ognisko po kończącym festiwal koncercie na Kadzielni. Trudno było tu o nastrojowość i głębsze przeżycia. Zapłonął stos przy akompaniamencie ogólnego tumultu spowodowanego brakiem miejsca, hałasem przygodnej młodzieżowej gawiedzi, ogłaszaniem przez megafony wyników współzawodnictwa i wzywaniem po odbiór tzw. złotych, srebrnych i brązowych jodeł.

Pewne elementy obrzędowości harcerskiej można było zaobserwować w organizowanych w obozie teatralnym apelach. Nie były to jednak typowe apele harcerskie — i nie mogły być, bo spora liczba uczestników festiwalu w ogóle do harcerstwa nie należy.

Nie jest to naprawdę harcerski festiwal. Jest nim raczej tylko z nazwy i ze względu na organizatora. (A przecież przy większej trosce festiwalowego sztabu i konsekwencji w realizacji bardziej przemysłowych form harcerskiej pracy kulturalnej, mógłby w większym stopniu propagować obrzędowość harcerską).

Dziewiąty festiwal był także, niestety, przykładem uprawiania propagandy sukcesu i przykładem rozbieżności między słowem i czynem. Takim klasycznym przykładem pozorowanego działania była, po-

wołana po raz drugi przy festiwalu, Akademia Aktywu Kulturalnego. Program jej jest piękny. Zakłada doskonalenie animatorów kultury dla środowiska szkolnego oraz instruktorów komend chorągwi odpowiedzialnych za upowszechnianie sztuki w małych ośrodkach miejskich i wsiach (poprzez stworzenie klubu piosenki w każdym zespole artystycznym przebywającym na festiwalu i zasad prowadzenia takiego klubu, wykłady twórców i działaczy upowszechniających kulturę z dziedziny filmu, fotografii, muzyki, plastyki, tańca i teatru). O realizacji tych ambitnych zamierzeń lepiej jednak nie wspominać.

★

Na szczęście kielecki festiwal to także rzetelna, solidana i potrzebna praca. W tym roku na imprezę tę przyjechało 41 zespołów. Zostały one podzielone — zgodnie z ich charakterem — na poszczególne obozy artystyczne: zespołów ludowych (9), teatralnych (10), tanecznych (7) oraz obozów zespołów muzycznych (14), w skład którego wchodziły zespoły instrumentalne, wokalne, instrumentalno-wokalne i chóry.

Zespoły te — wyróżnione już przez sam fakt zakwalifikowania na festiwal jako najlepsze w województwie — mogły się pokazać szerzej publiczności, skonfrontować swoje osiągnięcia z innymi, uzyskać porady i czegoś się nauczyć. Niektóre z nich czuły się niepewnie i potrzebna im była akceptacja, pomoc, zachęta i dowartościowanie, nielicznym przysłało się obniżenie wygórowanego mniemania o sobie.

Wszystkie te zespoły brały udział tylko w dwu koncertach w amfiteatrze na Kadzielni, bowiem organizatorzy nie zadbał o właściwe pokazanie ich dorobku w środowisku. I nie chodzi tu o publiczność Kielce, która była trochę zmęczona festiwalem, ale o rzeszę dzieci i młodzieży przebywające na koloniach i obozach oraz o dzieci wiejskie będące na półkoloniach. Występy takie można było połączyć np. z zapowiadającym poznanie miejscowego folkloru czy wycieczkami do pobliskiej Jaskini Raj pod Chęcunami.

★

Silną stroną festiwalu stanowiły zwłaszcza warsztaty artystyczne. Prowadzone one były w poszczególnych obozach przez kierowników i liczne grupy konsultantów. Zajęcia te były wysoko oceniane przez instruktorów i członków zespołów. Zdecydowana większość kierowników i konsultantów zyskała sobie prawdziwe uznanie i sympatię. Prowadzących zajęcia cechowała bowiem znajomość warsztatu artystycznego oraz umiejętności pedagogiczne.

W grupie konsultantów obozu zespołów teatralnych, kierowanej przez Halinę Machulską, w prowadzonych zajęciach zwracano uwagę na rozwijanie wrażliwości, na wartości humanistyczne oraz rozbudzanie i kształtowanie potrzeby samorealizacji przez pracę w zespole. Nie bano się wyrażania pochwał, aprobaty dla różnych inicjatyw w zespołach; uwagi krytyczne czyniono zaś oględnie.

W grupie teatrzyków kukielkowych olbrzymie uznanie zdobył sobie Jan Harenda — z Teatru Lalki i Aktora w Poznaniu. Ten doświadczony lalkarz i aktor uczył, jak należy animować lalkę ruchem i słowem, udzielał różnych praktycznych wskazówek, wspomagał i motywował do twórczych poszukiwań.

W zespołach muzycznych wysoko ceniono uwagi doc. Wita Zawirskiego oraz aktorów z grupy wokalne „Novi Singers” — Ewy Wanat i Janusza Mycha. Dużą popularnością cieszyli się też Andrzej Serożyński i Józef Broda — znany również z innych festiwali, zwłaszcza w Kazimierzku nad Wisłą.

★

W festiwalu kieleckim uczestniczyła również — co szczególnie ważne — 34-osobowa grupa uczniów podejmujących próby twórcze w poezji, plastyce, muzyce, fotografii, filmie i teatrze. Grupa ta wzbudzała wiele kontrowersyjnych ocen — od zachwyty do skrajnej negacji. Nie była ona bowiem, co jest zrozumiałe, jednolita, a jej niektórzy członkowie swoim zachowaniem i sposobem bycia wyróżniali się im minus. W grupie tej znalazło się, co oczywiście należy stwierdzić, trochę osób przypadkowych. Nie mogą one jednak rzutować na ocenę całości. Główny bowiem trzon — to młodzież wrażliwa, rozbudzona artystycznie i nierzadko głęboka intelektualnie. To z tej grupy za lat kilka, kilkanaście, wyrosną twórcy — profesjonalści współtworzący najwyższe wartości kultury. I dlatego też młodzież twórcy wymagają

szczególnej troski i rozsądnej opieki. Niestety, festiwal kielecki tej funkcji nie spełniał najlepiej — przede wszystkim z racji braku przemyślanego programu. Jedynie grupa młodych plastyków była w tym roku włączona do warsztatów artystycznych, które jednak nie mogły ich satysfakcjonować. Inni korzystali z nadmiaru wolnego czasu — nie zorganizowano dla nich wspólnych dyskusji, spotkań, innych zajęć.

Dla młodych poetów sporym przeżyciem było spotkanie z Tadeuszem Chudym. Niektórzy z tych młodych, np. Martyna Gołębiowska, Małgorzata Majoch, Beata Legomska, Barka Ustasiak, Sławomir Matusz mają już za sobą debiut poetycki i nagrody — w konkursie „Świata Młodych” czy „Konkursie Młodych Piór”. Inni, jak Robert Kornecki ze Szczecina, Paweł Szymański z Białegostoku czy Piotr Kos z Chorzowa, tworzą, czytają, śpiewają swoje teksty, występują na uroczystościach szkolnych i są znani w swoim środowisku. Ale są i tacy, którzy ukrywają, iż piszą wiersze, traktując je jako osobistą formę ekspresji. Do takich należał w grupie kieleckiej 19-letni Krzysztof Wieczorek — pracujący jako kelner, uczeń kl. II Technikum Gastronomicznego dla Pracujących w Bytomiu. Chłopiec skromny i bardzo poważny. Czas wolny, a ma go niewiele, wykorzystuje na pisanie i pracę nad sobą.

Podobnie skromna i bezpretensjonalna jest 16-letnia Barka Ustasiak — uczennica kl. II Liceum Ogólnokształcącego z Walbrzycha. Ta laureatka młodzieżowego konkursu poetyckiego i olimpiady polonistycznej zaczynała próby poetyckie 8 lat temu. Jest wszechstronnie uzdolniona, ma o cenie bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów. Chodzi do klasy matematyczno-fizycznej i dzięki nauczycielce matematyki uważa tę dyscyplinę za królową nauk. Zdobyła sobie duże uznanie grona nauczycielskiego i rówieśników. Jest to myśląca, bardzo dojrzała, poważna i smutna dziewczyna.

Trzeba jednocześnie zauważyć, iż skromność i powściągliwość to zalety niewielkiej grupy młodych twórców. Niektórzy sprawiali wrażenie zarozumiałych, przekonanych o swoim niezwykłym przeznaczeniu. Pozostali szukają uznania, bliżej nie sprecyzowanej opieki, podświadomie odczuwają lęk — czy rezultaty ich pracy nie miną się z oczekiwaniami. Wszyscy przeżywają różnego typu wątpliwości, wewnętrzne rozterki, a nawet kompleksy, charakterystyczne dla całego młodego pokolenia. Przeżywają je chyba głębiej niż ich rówieśnicy, a przeżycia te stają się ich tworzywem artystycznym.

Festiwal kielecki ujawnił potrzebę serdecznej opieki nad młodymi twórcami, ale zadaniu temu nie sprostał. Szkoła też niezbyt dużo robi w tej materii. Pozostaje zatem szukanie innych form mecenatu. Może warto pomyśleć o zorganizowaniu specjalnych ogólnopolskich obozów artystycznych dla uczniów-twórców, np. dla młodych poetów, dla młodych plastyków czy młodych muzyków? Na obozach takich, organizowanych przez resorty oświaty i kultury, mogłyby się odbywać dyskusje dotyczące współczesnej kultury, kierunków w najnowszej sztuce, jej percepcji, aspektów psychologicznych i pedagogicznych ekspresji twórczej; a w bloku warsztatów artystycznych — zajęcia twórcze, krytyka i ocena utworów przy współudziale znawców przedmiotu, spotkania autorskie.

A skoro już o młodych twórcach mowa, to trzeba zauważyć, że większą opieką powinny ich otaczać stowarzyszenia twórcze, a koła młodych uwzględniać w swych poczynaniach również wybijających się uczniów-twórców.

★

Mimo wielu krytycznych uwag sformułowanych w tym artykule, zbędne jest chyba podkreślanie, iż festiwal kultury młodzieży szkolnej jest potrzebny. Stanowi on bowiem poważne przeżycie dla zespołów i uczniów. Czują się oni dowartościowani przez sam fakt uczestnictwa w tej imprezie, a ponadto mogą wiele zyskać, biorąc udział w zajęciach warsztatów artystycznych. Trzeba jednak zastanowić się, co — jakie formy — powinny się ostać, a co należy zmienić, usprawnić? Po pierwsze nasuwa się pytanie, jaki ma być festiwal kielecki — tylko harcerski czy też, zorganizowany przez ZHP, przegląd dorobku artystycznego dzieci i młodzieży szkolnej?

Sądę, że zrezygnowanie z dotychczasowej gigantomanii festiwalowej i pozornych działań typu Akademii Aktywu Kulturalnego byłoby korzystne dla sprawy, wzmocniłoby ruch harcerski, przypomniawszy jego chlubne tradycje wychowawcze, skłoniło do nowych poszukiwań.

A może obok tego festiwalu resort oświaty i wychowania — w porozumieniu z resortem kultury — organizowałby np. co dwa lata wojewódzkie i centralne przeglądy dorobku szkolnych zespołów artystycznych w poszczególnych dziedzinach (chóry, zespoły pieśni i tańca, wokalne, instrumentalne, orkiestry, zespoły teatralne, kabarety itp.), przeglądy połączone z warsztatami artystycznymi?

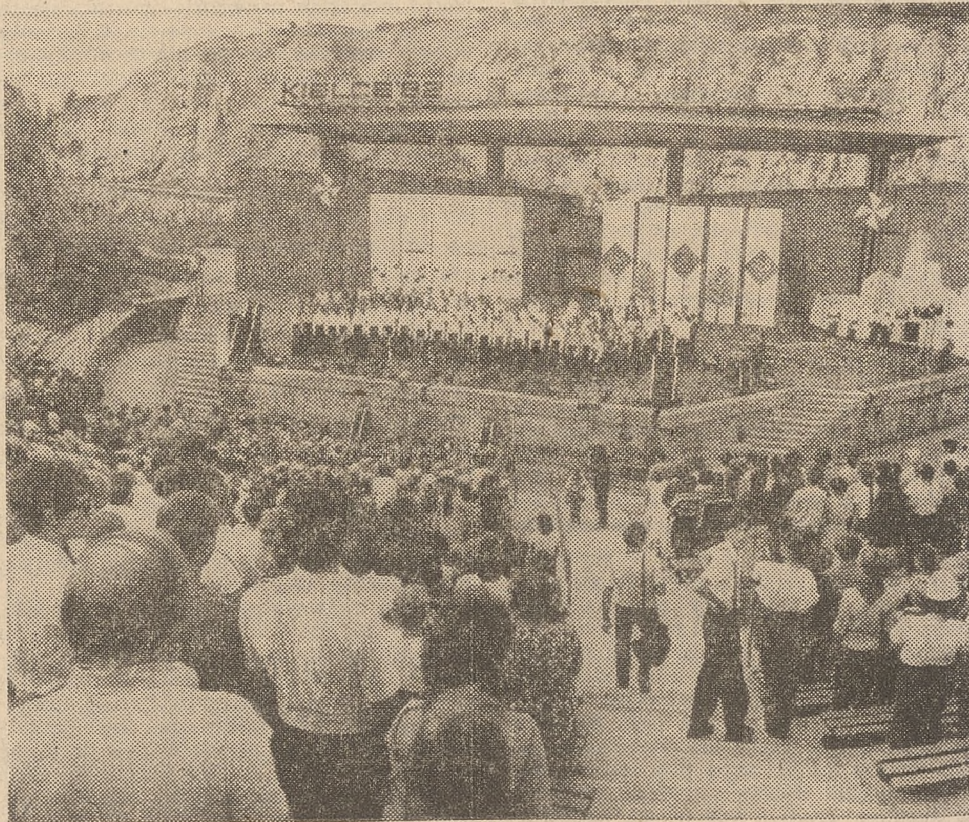
Pytanie drugie dotyczy celowości wprowadzenia na festiwal kielecki współzawodnictwa w formie złotych, srebrnych i brązowych jodeł. Regulamin tego współzawodnictwa budził wiele kontrowersji, a w jeszcze większym stopniu — werdykty jury. Zdarzały się tu duże niespodzianki. Czy nie lepiej zatem byłoby, gdyby tzw. jodły” były przyznawane za uczestnictwo w festiwalu (aby uniknąć rozgoryczenia i wcześniejszej atmosfery podniecenia oraz niezdrowej rywalizacji)?

Trzecie pytanie — i najistotniejsze — dotyczy stymulowania działalności kulturalnej poprzez festiwal. Otóż jest chyba poważnym błędem praca w warsztatach artystycznych (np. w grupie teatrzyków kukielkowych) na gotowych tekstach, ponieważ trudno jest wyeliminować złe nawyki.

Czy nie należałoby dążyć do tego, aby podczas warsztatów festiwalowych zespoły przygotowały oryginalne, świeże propozycje? Takie postulaty wysuwali zresztą niektórzy konsultanci.

Czy wreszcie zespół powinien pracować tylko z jednym konsultantem, aby nie było sprzecznych zdań, czy też przygotowywać program samodzielnie, korzystając z konsultacji różnych osób?

Jakkolwiek warsztaty artystyczne są silną stroną festiwalu, to jednak nasuwa się wątpliwość, czy praca konsultantów z zespołami nie powinna mieć miejsca w ciągu całego roku szkolnego, a nie wyłącznie w Kielcach? Instruktorzy i kierownicy zespołów takiej pomocy potrzebują w ciągu całego roku. Warsztaty w Kielcach można by wtedy ograniczyć do niezbędnego minimum — do przygotowywania innych oryginalnych propozycji lub ograniczyć do udzielenia niezbędnych porad.



Fot. CAF



Fot. Cz. Górski

POD RENTGENEM

CD ZE STR. 1

rzenia psychiczne, ponadto u kilku, kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu zauważono wszawicę lub świerzby. W sumie z odpowiedzi wynika, iż na trzydzieści szkół tylko w jednej uczniowie nie mają wad postawy, w czterech — nerwicy lub innych chorób psychicznych, w siedmiu — wszawicy i świerzbu.

Jak już zaznaczyłam, trudno na podstawie otrzymanych wypowiedzi uogólniać sądy, jednak wkrada się uzasadnione chyba przypuszczenie, że spora liczba pedagogów skłonna jest zbyt optymistycznie oceniać stan zdrowia uczniów. Jeśli nawet uznają, że ogólnie jest źle, to równocześnie dodają: „ale u nas, w naszej szkole — stan jest zadowalający”.

SZUKANIE PRZYCZYN

Nauczyciele pytani, co ujemnie wpływa na zdrowie dzieci i młodzieży — odpowiadali, że przede wszystkim brak lub niedostatki opieki lekarskiej, a także pielęgnarskiej powodują słabą wykrywalność chorób, nielączenie lub zbyt późne podejmowanie leczenia ujawnionych schorzeń. Pisali, że wiele placówek oświatowych zupełnie pozbawionych jest stałej opieki medycznej, że do jednych szkół lekarz i pielęgniarka dochodzą tylko „w miarę potrzeby na okresowe przeglądy i badania uczniów”, w innych bywają raz w tygodniu, jeszcze w innych — raz, dwa razy w miesiącu. Pracują dorywczo, badania przeprowadzają pobieżnie i nie zapewniają dzieciom właściwej opieki, po prostu profilaktyki.

Analizując wady postawy tak często występujące u dzieci — respondenci pisali o ławkach, krzesłach i stołach niedostosowanych do wzrostu, takich, w których uczniowie krzywią sobie kręgosłupy. Wspominali o braku w niejednej szkole gimnastyki śródlękowej, tak bardzo potrzebnej wszystkim dzieciom. Liczni respondenci poruszyli też problem gimnastyki korekcyjnej, sygnalizując trudności: brak specjalistów w do takiego typu ćwiczeń, mało miejsca. Nawet pełnowymiarowe sale gimnastyczne w warunkach wielozmianowości nauki nie rozwiązują problemu.

Zwracano także uwagę — ale w bardzo nielicznych wypowiedziach — na takie przyczyny zła jak: słabe odżywienie uczniów, marne posiłki i zły stan sanitarny stołówek szkolnych oraz niedostateczna czystość szkół, wynikająca z braku środków czyszczących, piorących. Akcentowano jednak głównie brak higieny w domach uczniów, czego efektem jest właśnie wszawicę,

ca, świerzby itp. Nauczyciele są bezradni, bowiem rodzice nierzadko lekceważą uwagi na ten temat.

Przytoczę jeszcze dwie pełne wypowiedzi.

Dyrektor szkoły podstawowej we Wrocławiu: „W ciągu ostatnich dwu lat daje się zauważyć wśród dzieci wzrost zachorowań na choroby górnych dróg oddechowych, szczególnie w okresie jesienno-zimowym i wczesnowiosennym. Prócz tego wzrosła ilość zachorowań na choroby skóry, szczególnie grzybicę, co związane jest z brakiem wody we Wrocławiu (słabe płukanie pranej bielizny) oraz brakiem dostatecznej ilości mydła, obniżeniem się ogólnej higieny osobistej. Daje się również zauważyć wzrost chorób alergicznych skóry i ogólnoustrojowych. Wzrasta podatność dzieci na złamania kości, co związane jest z niedoborem białka i wapnia w żywieniu dzieci i młodzieży”.

Dyrektor szkoły podstawowej w Płocku: „Niepokojący jest fakt występowania coraz liczniejszej grupy młodzieży z wadami postawy, z niedosłuchem, z wadami wzroku, zwiększającej się liczby uczniów z dysleksją (może jest lepsza wykrywalność). Niepokojące jest zwiększenie się liczby uczniów ze schorzeniami dróg oddechowych, co wiąże się z negatywnym wpływem Mazowieckich Zakładów Rafineryjno-Petrochemicznych”.

Tak więc zasygnalizowane zostały także objawy związane z trudnymi obecnie warunkami bytowymi, a również z wpływami skażonego środowiska naturalnego.

Przy omawianiu wyników ankiety nie można pominąć faktu, że większość respondentów, wskazując na przyczyny zła, zbyt nikły akcent położyła na te sprawy, których rozwiązanie od nich zależy. Że po „macoszemu” potraktowali arcyważny problem dożywiania dzieci w szkole, którego nie rozwiąże przecież tylko personel kuchenny stołówek czy komitet rodzicielski. Tylko jeden dyrektor napisał o przeciążeniu uczniów pracą szkolną, o jej złej organizacji. Tymczasem daje o sobie znać nieprawidłowe układanie planów zajęć szkolnych. W niejednej, niestety, placówce ustalane są one bez troski o zdrowie uczniów; skraca się np. przerwy, zmniejszając dzieciom możliwość wypoczynku. Na trzydziestu wypowiedziach się, zaledwie siedmiu — i to mimochodem — wspomniało, że nauczyciele mogą bardziej skutecznie wpływać na stan sanitarno-higieniczny swych uczniów, że wychowawcy mogliby zwiększyć troskę o dzieci chore czy słabe, ściślej współpracować z przychodnią rejonową czy lekarzem szkolnym.

Uzupełnieniem obrazu, uzyskanego w wyniku naszej ankiety mogą być dane z narady kuratorów i lekarzy wojewódzkich, która odbyła się tuż przed wakacjami. Sumując wyniki narady wiceminister Jan Czapla wskazał główne kierunki, na których należy skoncentrować działania.

DORAŻNE ROZWIĄZANIA

Do wykonania „od zaraz”, w czasie wakacji, zarysowało się wówczas siedem spraw: szybka poprawa stanu urządzeń sanitarnych w szkołach i innych placówkach oświatowych; zapewnienie czystości i porządku w placówkach; zwiększenie rygorów w przestrzeganiu higieny osobistej uczniów i wychowanków; przestrzeganie przez wszystkich nauczycieli, wychowawców i dyrektorów szkół zasad higieny w organizacji pracy uczniów; zapewnienie posiłku w szkole możliwie największej liczbie uczniów, zwłaszcza dojeżdżającym; zapewnienie we wszystkich szkołach możliwie dobrze wyposażonych pomieszczeń do pracy lekarzom i pielęgniarkom; stworzenie możliwości korzystania z gimnastyki korekcyjnej dzieciom jej potrzebującym.

A oto przesłanki tych kierunków działania. Wizytacje, kontrole i oceny dokonywane w ubiegłym roku szkolnym wykazały, że stan higieniczny szkół i placówek oświatowych jest niezadowolający. MOiW zleciło — w związku z tym — kuratorom usilne starania o przyznawanie szkolnictwu przez wojewodów priorytetu w przydziale mydła, proszków i innych środków czyszczących. Szczególny niepokój budził stan sanitariatów. Wstyd powiedzieć, ale jeszcze w sporej liczbie szkół w ogóle nie ma ubikacji. Dalsze zadania wiązały się z uzupełnianiem oświetlenia, z wymianą — gdzie tylko się da — złych mebli, z porządkowaniem szatni. Odrębnym, wielkim zagadnieniem jest sprawa dożywiania uczniów. Ustalona została na omawianej tu naradzie zasada: każda szkoła, która posiada choćby najskromniejsze zaplecze żywieniowe, ma obowiązek organizowania dożywiania uczniów.

Co zdołano zdziałać w gorące, lipcowe i sierpniowe dni? W każdej szkole warto dokonać oceny istniejącego stanu i jak najszybciej nadrobić ewentualne braki.

Sytuacja zdrowotna dzieci i młodzieży wymaga szybkiej naprawy. Najwięcej w tej dziedzinie ma do zrobienia Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, bardzo wiele — Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Wiosną, na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, przedstawiciele obydwu resortów przyznali, że źle jest ze zdrowiem uczniów i że zbyt mało oba ministerstwa uczyniły, by sytuację poprawić. Czy negatywna ocena miała wpływ na dalsze działania? Co czynią władze, by sytuację polepszyć?

Spenetrujemy działania podejmowane zarówno przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, jak i przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Wkrótce na naszych łamach powrócimy do tych problemów.

HANNA POLSAKIEWICZ

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS W INTERNACIE

Na łamach pism specjalistycznych i niespecjalistycznych mówi się i pisze wyłącznie o nauczycielach wychowawcach. Nie natomiast nie wspomina się o wychowawcach z internatów, jakby to byli pedagodzy gorszej kategorii. A przecież większość młodzieży uczącej się w szkołach średnich przebywa w internatach i pieczę nad nią sprawują wychowawcy internatów.

Twierdzi się, iż do zawodu nauczycielskiego odbywa się selekcja negatywna. Jeśli chodzi o wychowawców, to ta selekcja jest podwójnie negatywna. Do pracy w charakterze wychowawców w internatach trafiają głównie nieudacznicy, dla których zabrakło miejsca w szkole, którzy „podpadli” i „za karę” zdegradowani zostali do roli wychowawcy w internacie. Spora część stanowią absolwenci uczelni pedagogicznych, którzy — nie mogąc załapać się w szkole i by nie stracić kontaktu ze szkolnictwem — traktują internat jako przystań, rozglądając się za pracą bardziej „prestżową”, czyli w szkole.

Nie darmo użyłem słowa prestiż. Tak, praca wychowawcy internatowego jest ceniona dość nisko w hierarchii stanowisk oświatowych. Również i wśród rodziców nie ma wielkiej estymy. Wszak wychowawca internatowy nie uczy, a nauka jest dla przyszłości ich dzieci po-
noś najważniejsza.

Oczywiście, wychowawca nie uczy, ale wychowuje. Odliczając 6-8 godzin pobytu ucznia w szkole, resztę czasu przebywa on w internacie. Kto wpoi mu tak ważne w dorosłym życiu nawyki jak: utrzymywanie porządku iładu wokół siebie, samodyscyplina? Kto potrafi dyskutować z uczniem — nie ograniczając się do 45-minutowej lekcji — na tematy moralne, etyczne, światopoglądowe, polityczne, jeśli nie wychowawca internatu? Ma on tę przewagę nad nauczycielem, iż znając wychowanka od „kuchni”, w sytuacjach niestresowych, normalnych, o wiele lepiej potrafi kształtować jego psychikę, poglądy i postępowanie niż nauczyciel w czasie lekcji.

Wychowawca jest tą osobą, do której uczeń może zwrócić się o pomoc, radę, zwierzyć się. Dla ucznia, oddalonego od domu, jest on najbliższą osobą dorosłą, na co dzień. I jest to kontakt w odróżnieniu od kontaktu z nauczycielem swobodny, nie wymagający przybierania maski.

Rodzice uczniów nie zdają sobie sprawy, jaką rolę może odegrać wychowawca internatu. Pierwsze swe kroki kierują do szkoły, by tam dowiedzieć się o wynikach nauczania i zachowania swego dziecka, natomiast bardzo rzadko kontaktują się z wychowawcami internatowymi. a nawet nie interesują się, w jakich warunkach mieszka ich syn czy córka.

Jest to przykre, bowiem w rezultacie wychowawca czuje się człowiekiem niepotrzebnym (dla rodziców ucznia) w procesie nauczania ich potomstwa.

Cały czas przebąkujemy o etyce nauczyciela. Natomiast nie nie wspomniamy o etyce wychowawcy internatowego. Jakby to był temat wstydlawy, temat tabu. Na wstępie mówiłem o podwójnej negatywnej selekcji na to stanowisko. I to jest, wydaje mi się, podstawowa przyczyna swoistej pogardy dla tego zawodu tak ze strony władz oświatowych, rodziców i w większej części samych uczniów. Właśnie w tym powinna uwidocznić się szczególna troska osób kierujących szkolnictwem, by na wychowawców internatowych nie kierować ludźmi o wątpliwej etyce i nadwątionej moralności. Czas już wreszcie skończyć z przekonaniem, że wychowawcy internatów stanowią mało ważne ogniwo w procesie wychowania młodzieży.

Wychowawca klasowy ma na sprawy wychowawcze uczniów przeznaczoną „z urzędu” godzinę tygodniowo. Jest ona wypełniona usprawiedliwianiem się uczniów z opuszczenia godzin i tłumaczeniem się z ocen niedostatecznych. Natomiast wychowawca internatowy ma do dyspozycji aż 36 godzin. Obecnie z uczniem w sytuacjach normalnych, wręcz „domowych”, wtedy, gdy jest on na luzie. I właśnie tutaj potrzebny jest autentyczny talent wychowawczy, zamiłowanie do pracy z młodzieżą i umiejętność rozwiązywania jej trudnych problemów z umiarem i taktami.

Mówiąc o etyce wychowawcy, trzeba stanowczo stwierdzić, iż nie powinien on być urzędnikiem, który z wysokości urzędu wyrokuje, co jest dobre, a co złe. Musi on być świadomym obrońcą wychowanków i ich kolegą, oczywiście utrzymując odpowiedni dystans należy osobie starszej i doświadczonej.

W swej grupie wychowawczej musi odgrywać rolę przywódcy (oczywiście, w sensie pozytywnym), gdyż wówczas będzie akceptowany przez wychowanków jako autorytet we wszystkich sprawach na linii wychowawca-wychowanek i wychowanek-wychowawca.

Mówiąc o przypadkowości osób pracujących na stanowisku, wychowawcy internatowego trzeba stwierdzić, że ogromną rolę w tej sprawie gra różnica czasu pracy w internacie w stosunku do czasu pracy nauczyciela. Obecnie różnica ta wynosi 16 godzin na niekorzyść wychowawcy. (Nie tak dawno wynosiła 20 godzin). Praca w internacie odbywa się przeważnie po południu, wieczorem, a niekiedy w nocy (dyżury nocne). Wychowawca przychodzi również do pracy w niedzielę i święta. Godziny ponadwymiarowe są niżej opłacane niż w szkole (wynika to ze zwiększonego pensum godzin wychowawczych). W tym stanie rzeczy atrakcyjność pracy w szkole jest zdecydowanie większa niż w internacie.

Może sprawy finansowe są przyziemne, ale przecież wpływają one na niestabilność zawodową tej części kadry pedagogicznej, jakimi są wychowawcy internatów.

JANUSZ MAREK BESZTA Białystok

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

PRIMUM NON NOCERE

Jest to stara i znana dewiza szkoły lekarskiej, która z powodzeniem można odnieść do nauczania i wychowania. Nawołuje tu do sytuacji, którą określamy jako wczoraj: wczoraj w latach siedemdziesiątych i wczoraj na początku lat osiemdziesiątych. Pierwszy okres to czas wymagający rewizji treści i metod nauczania, drugi to proces zwany odnową, w której treść wkładano różne idee, poglądy, działania i działania.

Wśród pedagogów, zaskoczonych lawiną przemian zwanych „odnową”, wielu popadło w rozpamiętanie i frustrację: skąd u innych tyle pewności o nieomyślności wyboru, którego przecieł znowu nie dokonuje z dnia na dzień? Skąd te arogancje w postawie i chęć kreowania podziału społeczeństwa na my, wy, oni? Ten podział jest sprzeczny zarówno z doświadczeniem życiowym, ideami i jednoznacznie moralną postawą, jak i w ogóle z sensem nauczycielskiej służby.

Zatwość odejścia z jednej pozycji i bezkrytyczne służenie innym ideom, nawet, gdy były one bardzo chwytliwe, bo marnaszczone nowym patriotyzmem i krańcowym nacjonalizmem, musi budzić zastrzeżenia; dlaczego skrajne i negatywne w wielu przypadkach postawy objawiono tak gorliwie, w przekonaniu, że jest to służba innej Polsce? A czyje i jakiej Polsce?

Zapewne nasi koledzy, którzy na przykład strajkowali w szkołach, mieli swoje racje. Ale te racje mogły usprawiedliwić niechęć do postawienia sobie choćby takich pytań: dokąd, w jakich granicach, w jakiej rzeczywistości będziemy i musimy działać, wobec kogo podjęliśmy obowiązki?

W rozmowach nauczycielskich, które trwać będą jeszcze długo, padają stwierdzenia, że przed odnową byliśmy razem, w tej samej odczytanie i przekazywaliśmy uczniom te same idee. I dziś idee zostały te same. Zdezaktualizowały się tylko niektóre hasła, ale podstawowe treści — nie! Włóż skąd to przekonanie, że wybrańcy losu nosili w sobie wizję lepszej Polski i po cichu przemycali ją uczniom?

Mam podejrzenie, że dla oczyszczenia własnego sumienia i uzyskania ponownie wiarygodności, niektórzy po prostu kłamali. Kłamali podwójnie: przedtem i teraz. Nie sądzę, że okres odnowy oznacza oczyszczenie kogokolwiek z grzechu posiadania dwóch twarzy, podwójnej moralności i nielojalności wobec Polski Ludowej. Niejeden z nas musi zawrócić z tych malin, w które został wpuszczony. I to obojętnie, dlaczego się tam znalazł — jako oszukany czy z własnej obojętnej.

Powrót na pewno jest smutny, bolesny czasem, ale na szczęście nie zabrnęliśmy zbyt daleko. Jest natomiast inny problem: jak zawrócić naszych uczniów, których wywidliśmy na niebezpieczne ścieżki? Trzeba bowiem sprowadzić ich do rzeczywistości — a jest nią Polska Ludowa, jej miejsce w świecie i racja stanu, do których to fundamentów przypisane są: naród i jego dziedzictwo.

Przyszedł czas opamiętania... i refleksji, ale proces ten jeszcze nie we wszystkich się dokonał.

Słuchałem w telewizji, jak nauczycielka z bezrefleksyjną zapamiętałością tłumaczyła zupełnie poważnie, że w czasie strajku szkolnego, w którym uczestniczyła czynnie w szkole podstawowej dla dzieci upośledzonych umysłowo, uczyła te dzieci rozumienia celów strajku, ideał sprawiedliwości, obrony... no właśnie. Kogo i czego broniła? Myślę, że za wcześniej zadano tej koleżance zasadnicze pytanie, na które jeszcze nie umiała, a może nie chciała odpowiedzieć.

To nie takie proste należeć do innego związku i w nim szukać panaceum na wszystkie trudności. Nauczyciel musi być ostrożny, mądry, wnikliwy. Zwłaszcza, jeśli zamierza dokonać wyboru. Jaka bowiem miara przyłożył do tego wyboru, aby nie stał się on pomyłką. Ta łatwość, z jaką niedawno wybierano i inną i lepszą Polskę, wzbudziła we mnie, starym nauczycielu (pracuję od 1948 r.) wiele zastrzeżeń.

Bedziemy znowu pracować razem. Nie po przeciwnym stronie barykady (jak tam gdzieś zaplanowano), ale po tej samej, po stronie najwyższych racji narodowych. To będzie na pewno inna Polska, niż ta sprzed 1980 r., inna niż sprzed 13 grudnia 1981 r., inna aniżeli miała się wykuć po generalnej konfrontacji sił wrogu i Polaków.

A więc pochylimy się zgodnie nad polskim dziełem... nie wszystko jeszcze stracone. Bedziemy się uczyć prawd politycznych i tych gorzkich. Musimy przecież wychowywać pokolenia pracowite, zdyscyplinowane, żarliwe w miłości narodu i ojczyzny, odpowiedzialne, mądre. Przestańmy sobie budować pomniki!

KONSTANTY OSTROWSKI
Jaworzno-Jeleni

ZNERWICOWANE DZIECI

Moja 5-letnia córka Magda, po niedawnej zabawie, mówi mi całkiem poważnie: „Tatusiu, ale się zdenerwowałam!” Okazuje się, że blisko 40 proc. dzieci w wieku szkolnym jest dotkniętych chorobami psychosomatycznymi. Schorzenia te nekają zarówno przedszkolaka, jak i studenta. Jakie powody znerwicowania notujemy w dzisiejszej szkole? Wprowadzenie 5-dniowego tygodnia zajęć sprawiło, że każdy uczeń został przeciążony nadmierną liczbą godzin lekcyjnych w ciągu dnia. Właśnie głównie dlatego byłem przeciwny wprowadzeniu 5-dniowego tygodnia w szkole, że dziecko wracało ze szkoły bardzo zmęczone i jeszcze do późnych nierzadko godzin wieczornych odrabiało lekcje. Nie sądzę, aby w wolną sobotę uczeń (uczennica) był w stanie zregenerować siły nadwężone 5-dniową godziną.

Warunki nauczania są złe zarówno w miastach, jak i na wsi. Wyraźnie odczuwa się brak szkół, młodzież musi uciec się do zmian. Nie muszą chyba nawet pisać, że koncentracja dziecka na zajęciach lekcyjnych popołudniowych jest znacznie słabsza niż przed południem. Zimą z drugiej zmiany dzieci wracają już wieczorem, o zmierzchu, co budzi obawy o ich bezpieczeństwo. Najgorzej powróty ze szkoły przedstawiają się na wsi, gdzie dzieci uzależnione są od podstawionego transportu, marzną na przystankach. Bywa, że i pół doby są poza domem. Stąd ich zmęczenie i znerwicowanie.

Samo wyposażenie szkół (przynajmniej nie-

których) nie wpływa zachęcająco do nauki: brak szatni, sal gimnastycznych, świetlic, pomieszczeń stołówkowych.

Wiele szkół chce być „nowoczesnymi”, stąd stosowanie tzw. sal czy pracowni przedmiotowych. Jest to dobre, ale tam, gdzie klasa liczy nie więcej niż 10 uczniów (ostatnio byłem w szkole dla dzieci niedosłyszących w Szczecinie, gdzie sale przedmiotowe zdają egzamin, lecz tam klasy nie przekraczają 10 wychowanków). Nieustannie przenoszenie się z pracowni do pracowni, pośpiech, gubienie w drodze książek, zeszytów, długopisów — oto jeszcze jeden powód zdenerwowania młodych ludzi. Wtedy, kiedy powinni w czasie przerwy odpoczywać, muszą szybko zwinąć się, aby poszukać innej pracowni, zgodnie z rozkładem lekcji.

W ogóle wszelkie, tak częste zmiany, działają nerwocorodnie na młodych. Na przykład ciągłe zmiany programów szkolnych, zmiany organizacyjne (tak szybka decyzja władz oświatowych o wprowadzeniu egzaminów wstępnych do szkół średnich wcale nie odbiła się dodatnio na zdrowiu psychicznym absolwentów szkół podstawowych).

Jako ojciec uczennicy szkoły podstawowej mogę stwierdzić, że przy samym ustalaniu zajęć lekcyjnych szkoła nie kieruje się dobrem ucznia, lecz wygodą nauczycieli. Spotyka się w jednym dniu nadmiar godzin lekcyjnych u jednego nauczyciela po to aby miał on mniej lekcji lub wcale w innym dniu tygodnia.

Pocieszające są pewne zmiany od nowego roku szkolnego, a mianowicie, to że szkoły będą czynne przez 6 dni tygodnia, z tym, że nauczanie dalej odbywać się będzie w ciągu 5 dni. Przynajmniej rodzice pracujący w wolne soboty nie będą się martwić, gdzie umieścić swoje córki i synów, aby mogli bezpiecznie i pożytecznie spędzić ów dzień, gdy w domu nikogo nie ma.

I jeszcze jedno — musimy zadbać, aby młodzież była w szkole młodo. Niech akcja „szkółka mleka dla każdego” obejmie wszystkich uczniów, bo tego wymaga ich zdrowie. Niech każda szkoła uczyni, co w jej mocy, aby młodzi chętnie chodzili do szkoły. — „Dziecko — jak to wymownie określił prof. med. Marek Kacprzak — powinno wyjść ze szkoły zdrowsze niż do niej weszło”.

BOGDAN NOWAK
Szczecin

WCZASY W WARSZAWIE

W sierpniu tego roku byłem na wczasach w Warszawie. Mieszkaliśmy w internacie Zespołu Szkół Zawodowych nr 5 na Żoliborzu, w jednej z najpiękniejszych dzielnic stolicy. Obiekt przeznaczony na wczasy to nowy, dwupiętrowy budynek, dobrze wyposażony w sprzęt hotelowy, świetlicę z kolorowym telewizorem i kompletem prasy, jadalnię i kuchnię. A zatem wspaniałe warunki lokalowe. Kuchnia „wyczarowywała” bardzo dobre posiłki, pomimo że dzienna stawka żywieniowa wynosiła tylko 130 zł.

Głównym celem było, oczywiście, poznanie Warszawy. I ten cel w pełni osiągnęliśmy. Każdy dzień był wypełniony po brzegi. Dla nauczycieli wiejskich i małopolskich było to bezpośrednie zetknięcie się z życiem wielkomiejskim, z historią miasta i jego teraźniejszością. Można było poznawać Warszawę grupowo lub indywidualnie. Zwiedziłem stolicę, jej zabytki, muzea, parki. Spektakle teatralne umożliwiły mi obejrzenie „na żywo” wielu wybitnych polskich aktorów. Był też czas na poznanie nowych dzielnic mieszkaniowych i przemysłowych, Portu Lotniczego na Okęcu i wycieczkę statkiem do Młocin.

Można rzec, że wczasy miejskie w Warszawie miały charakter kształcący, poznawczy. Dla mnie jako nauczyciela historii, wiedzy obywatelskiej i przysposobienia obronnego ma to duże znaczenie. Choć do tychczas kilka razy byłem w stolicy, to tak naprawdę znalazłem ją głównie z książek, filmów i telewizji. Teraz, dzięki dwutygodniowemu pobytowi, będę mógł wiedzieć o tym mieście przekazywać swoim uczniom w sposób bardziej przekonujący.

Wielu moich kolegów kwitowało mój wyjazd na urlop do Warszawy ironicznym uśmiechem. Bo kto widział, jechać na wczasy do zatłoczonego miasta? Będę się starał przekonać ich, że nie mają racji.

I jeszcze sprawa opłat. W Warszawie spotkałem się nauczyciele z różnych stron kraju. I niemal w każdym województwie, a nawet w poszczególnych jednostkach administracji oświatowej inna była odpłatność za te wczasy. Na przykład jedni nauczyciele korzystali ze zniżki przysługującej przez ministerstwo, duża grupa nauczycieli nie płaćła nic. Byli też i tacy, którzy płaćili za wczasy 3—4 tysiące zł (pełny koszt wynosił 5300 zł). Co województwo, miasto, czy gmina — to inny taryfikator odpłatności. To wnosilo pewien „zgrzyt” pomiędzy wczasowiczami. Dlatego proponuję, aby w przyszłości opłaty za wczasy miejskie ujednolicić — na przykład pobierać 1/3 ich ceny.

Ponadto wczasy miejskie przysługujące są dorosłym osobom. W informacji o indywidualnych wczasach miejskich w Warszawie — wydanej przez Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania — pisze się wprost: „ze względu na warunki i charakter wczasów, dzieci do ośrodka nie będą przyjmowane”. A jednak w Warszawie znalazła się dość duża grupa dzieci. Proponowałbym, aby w przyszłości dzieci do takich placówek rzeczywiście nie były kierowane, natomiast można by zezwolić na pobyt wraz z rodzicami młodzieży szkół ponadpodstawowych.

W dalszym ciągu na wczasach miejskich jest niewielu nauczycieli ze środowisk wiejskich i małopolskich powołań. Uważam, że istnieje pilna potrzeba powołania w Warszawie 3—5 placówek wczasowych i po jednej w każdym większym mieście. Trudno sobie bowiem wyobrazić nauczyciela dobrze pracującego wśród dzieci i młodzieży bez znajomości różnych ośrodków miejskich w naszym kraju.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowiecki

DWUGŁOS

O TRUDNYCH PROBLEMACH NASZEGO ZAWODU

Z CZYM DO MŁODZIEŻY?

Pytanie szczególnie na czasie, jako że rozpoczynamy nowy rok edukacji szkolnej młodzieży w różnym wieku. Jesteśmy wszyscy bogatsi o analizę faktów, które nie tak dawno spadły na nas, jak grom z jasnego nieba. Kadra nauczycielska jest bogatsza o wiele doświadczeń, przemysłów i analiz. Wyklarowało się wiele poglądów, dysponujemy osadem wielu wydarzeń, choć często nie ma on ostatecznego kształtu, gdyż mieć nie może.

Do wielu spraw podchodzimy z dystansem, bez emocji, często z rezerwą i wiedzą, jak postępować w konkretnych sytuacjach. Dysponujemy znacznym bagażem osobistych przeżyć, które wyznaczać będą drogi wychowawczego wysiłku. Jest to cenny kapitał, który wzbogacany codziennie, konkretną wiedzą o realiach współczesności — powinien pozwolić uniknąć wielu niebezpieczeństw i zasadzek, kryjących się na drodze dotarcia do uczniów.

Miniony okres zweryfikował postawy nauczycieli do rozstań włączając w sytuacjach, gdy niektórzy z nich nie gwarantowali realizacji treści socjalistycznego nauczania. Proces ten wcale nie został zakończony. W tym miejscu widzę szczególne zadania dla organizacji partyjnych, działających w szkołach, dla dyrekcji i rad pedagogicznych. Skończył się czas tolerancji dla tych wszystkich, którzy chcą realizować własne wizje wychowawcze, kolidujące z linią wychowawczą szkoły.

Nie będzie to łatwy rok dla szkoły. Zbyt wiele się jej zarzuca przewinień, których szkoła i nauczyciele się nie dopuścili.

DOLEWANIE OLIWY DO OGNI

Czytuję się w odniesieniu do nauczycieli, że „rozstania — szczególnie po zakrętach politycznych i zawieruchach dziejowych są nieuchronne” (dla określenia tej myśli sięgnęłam po cytaty z artykułu J. Sitkowiaka „Klimat zaufania”). Obawiać się jednak można, że niebezpieczne jest takie sformułowanie i groźne dla mnóstwa uczących, rzetelnych i oddanych szkole — więc i naszemu państwu — nauczycieli. Niebezpieczne dla tych spośród nas — bez „siły przebicia”, nie umiejących głośno krzyknąć o swym dorobku, o pracy, może skrzywdzonych w minionych latach przez władzę szkolną i inną, ni jak naprawdę nie usatysfakcjonowanych za swe osiągnięcia, trud, ludzi trochę zgorzkniałych, szukających uznania zamiast obojętności i permanentnego lekceważenia przy rozdziale nagród, awansów, wyróżnień.

Być może ludzie ci na fali ogólnego protestu przeciw wykrzywieniom, błędom, wypaczeniom itd. — w ostatnich kilkunastu miesiącach upominali się o siebie i takich jak oni, może byli agresywni, a nawet popełniali błędy wychowawcze lub narazili się swej władzy, co zostało zapamiętane. No, i teraz można przypisać im etykietkę rozrabiacza, mściciela stosunków międzyludzkich, szkolnego buntownika, szkodnika politycznego, wroga socjalizmu — i fora te dwora.

Łatwo w klimacie nerwowości, cechującej naszą obecną egzystencję, o przypadki pozbywania się ludzi wartościowych i potrzebnych, łatwo o stworzenie wśród nauczycieli psychozy zagrożenia.

Dlatego tak wielu spośród nas chce odchodzić na przyspieszone emerytury, wątpliwe w swej kwalifikacji renty — mimo znośnego zdrowia i dobrej kondycji zawodowej? Czy aby nie należy tej sprawy dołożyć zbadać? Intuicyjnie i trochę w oparciu o empirię wydaje się, że jedną z głównych przyczyn są stosunki i nerwowość w pracy, często kiepska współpraca między szeregową bracią nauczycielską a jej zwierzchnością. Dolewanie oliwy do ognia — bez ewidentnej, bezsprzecznie udowodnionej przyczyny i winy — poprzez przymusowe „rozstania”, przenoszenia ludzi wbrew ich woli i warunkom życiowym — niczego nie poprawi. Natomiast pogorszy. Szczególnie w sytuacji, gdy brakuje tylu nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami. Czy aby w oskarżeniach i zarzutach spa-

Szkoła, która zawsze była w centrum uwagi społeczeństwa, w bieżącym roku będzie ją koncentrowała na sobie w jeszcze większym stopniu. Wynika to z treści IX Plenum KC PZPR, jak również z nieufności, która zaciążyła na placówkach kształcenia i wychowania.

Będzie to rok nawiązywania na nowo partnerskich więzi nauczycieli z wychowankami. Nie jest to proces łatwy. Młodzież jest nieufna wobec szkoły, która karmiła ją treściami niespójnymi z życiem. Młodzi ludzie niczego na wiarę nie przyjmą. Musimy jednoznacznie ferować oceny, ale abyśmy mogli to zrobić, powinniśmy dysponować dużą wiedzą historyczną, bez względu na to, jaki przedmiot wykładamy. Nie może to być wiedza broszurowa. W tym zakresie poważne zadania stoją przed instancjami partyjnymi, dyrektorami, kuratoriami oświaty. Nauczyciel nie może tu pozostać osamotniony.

Obowiązkiem nauczycieli jest ukazywanie dorobku Polski Ludowej, historii walk i tradycji, wysiłku pokoleń, które budowały jej zręby.

Ważną sprawą jest neutralizowanie jątrzących treści przekazywanych przez wrogie publikatory, jasne ukazywanie zadań i celów tych ośrodków. W żadnym przypadku nie możemy dopuścić do tego, aby młodzi ludzie dali się omotać tym, którzy usiłują wciągnąć młodych w antysocjalistyczne demonstracje. W tym względzie niezbędny jest bardzo bliski kontakt z rodzicami. Potrzebą chwili jest preorientacja naszych poglądów na działalność organizacji młodzieżowych, społecznych i samorządowych w szkole.

Musimy mieć świadomość, że szkoła działa w warunkach ostrej walki politycznej, że jest ona często głównym celem tej działalności i na niej skupiać się będą wszystkie nieprzyjemne siły, które dla swoich celów będą chciały pozyskać młodzież. To nakazuje szczególną troskę o wychowanków.

JOZEF SITKOWIAK
Mińsk Mazowiecki

dających na szkołę i nauczycieli nie tkwią w dużym stopniu winy czynników pozaszkolnych, wobec których nauczyciel jest praktycznie zupełnie bezradny, bo pozostają mu tylko słowa potępienia i własna, indywidualna postawa, która złych reguł życiowej gry zmienić nie potrafi. Z niekorzystnymi realiami żywiołymi spora część uczniów styka się na co dzień poza murami szkoły, a co najgorsze — i w domach rodzinnych. Mam na myśli wiele takich czynników. Np.: obserwacja życia i obyczajów cząstki pokolenia dorosłych w czasie praktyk uczniowskich (pijaństwo, bez troski traktowanie własności społecznej, cyniczny stosunek do obowiązków pracowniczych); konsumpcyjny model życia wielu rodzin, w których liczy się jedynie pieniądź i luksus różnie zdobywane; świadomość ucznia, że jego kolega, którego ojciec pracował dwa lata np. w Libii, żyje z rodziną w warunkach bez porównania lepszych niż on z rodzeństwem oraz mamą i tatą, którzy tu, na swoim podwórku, ciężko pracują kilkanaście lat; rodzice się przekonania, że solidna i wytrwała wieloletnia nauka niejednokrotnie przynosi mniej, niż dobre płatny zawód, możliwy do zdobycia po zasadniczej szkole zawodowej albo osiągalny po nabyciu sprawnej maszyny do produkcji lodów.

Są to przecież problemy naprawdę obecne w naszym społecznym życiu. Najprościej jednak obciążyć za złe postawy młodzieży szkołę, a szczególnie jedną część jej animatorów: nauczycieli.

Obok słusznych pretensji do pedagogów, wiele z nich, często tych zasadniczych, to nieoczekiwane, bolesne, nawet raniące pomyłki, wynikające chyba z naskórkowej tylko znajomości organizmu i możliwości współczesnej szkoły.

Wszelkie uogólnienia, wypowiedzi syntetyzujące muszą zatracać w pewnym stopniu o kontakt z konkretną rzeczywistością, która ma charakter bardziej zindywidualizowany, muszą gubić szczegóły — konieczny budulec życia. Niebezpieczeństwo takich uogólnień jest specjalnie duże w dziedzinie pedagogiki, w której proces dydaktycznowychowawczy (celowo piszę ten przymiotnik tutaj bez łącznika, gdyż jest to dla mnie pojęcie stopione, jak kartka papieru, mająca dwie strony, lecz będąca jednością) realizowany jest najczęściej przez pojedynczych ludzi w stosunku do konkretnych, pojedynczych wychowanków. Tworzą oni zbiorowości — radę pedagogiczną i zespół klasowy, ale świat ich odczuć, reakcji, zainteresowań i emocji jest zróżnicowany. Dlatego przy sądzeniu nauczycieli, przy ocenach szkoły i stawianiu diagnoz oraz budowaniu prognoz pedagogicznych nawet najślusniejsze uogólnienia wymagają troskliwego przełożenia na język konkretny, przypadku, dostosowania do zindywidualizowanych okoliczności. A to zależy w stopniu decydującym od jednostek podejmujących personalne decyzje, od ich mądrości i uczciwości. W tę stronę trzeba uważnie patrzeć przy jakiegokolwiek przebudowie szkoły.

EDWARD KLEIN
Dukla

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (7)

ROZPORZĄDZENIE

ministra oświaty i wychowania
z dnia 29 lipca 1982 r.
w sprawie oceny pracy nauczyciela

Na podstawie art. 6 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19) zarządza się co następuje:

§ 1

Oceny pracy nauczyciela dokonuje organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, w której nauczyciel jest zatrudniony.

§ 2

1. Oceny pracy nauczyciela dokonuje się po zasięgnięciu opinii zespołu, w skład którego wchodzi: dyrektor szkoły, nauczyciel metodyk lub nauczyciel tej samej albo pokrewnej specjalności, przedstawiciel związku zawodowego oraz rady pedagogicznej. Opinia ta nie jest wymagana przy dokonywaniu oceny pracy dyrektora szkoły.

2. Ponadto w skład zespołów opiniujących wchodzi:

1) kierownik warsztatu szkolnego (kierownik szkolenia praktycznego) lub gospodarstwa szkolnego — przy opiniowaniu pracy nauczyciela praktycznej nauki zawodu,

2) kierownik internatu (bursy) lub świetlicy szkolnej przy opiniowaniu pracy nauczyciela wychowawcy tej placówki.

3. W skład zespołu opiniującego pracę nauczyciela metodyka lub wizytatora metodyka problemowego wchodzi dyrektor albo upoważniony przez niego przedstawiciel terenowej placówki kształcenia nauczycieli (resortowego ośrodka doskonalenia nauczycieli), dyrektor szkoły, w której nauczyciel jest zatrudniony oraz przedstawiciel związku zawodowego.

4. Zespół sporządza opinię po wysłuchaniu nauczyciela.

§ 3

1. Podstawę oceny pracy nauczyciela, stanowi realizacja zadań określonych w art. 6, ust. 1 oraz art. 7 ustawy z 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela, zadań statutowych szkoły oraz osiągane wyniki dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńcze, z uwzględnieniem opinii, o której mowa w § 2 oraz wpisów o pracy nauczyciela dokonanych w dokumentacji szkolnej przez nauczycieli sprawujących nadzór pedagogiczny.

2. W ocenie pracy nauczyciela przysposobienia obronnego należy uwzględniać opinie organów wojskowych przeprowadzających kontrolę przysposobienia obronnego.

§ 4

Przy formułowaniu opinii o pracy nauczyciela zespół dokonuje przeglądu prac z przedmiotu nauczanego przez nauczyciela, analizy udziału uczniów w olimpiadach, przeglądach i konkursach organizowanych dla uczniów oraz wyników rekrutacji do szkół ponadpodstawowych lub wyższych. Zespół może dokonać badania wyników dydaktycznych oraz przeprowadzić wizytację lekcji (zajęć).

§ 5

Ocenę wpisuje się do „Karty oceny pracy zawodowej nauczyciela”, którą przechowuje się w aktach osobowych nauczyciela. Wzór „Karty oceny pracy zawodowej nauczyciela” zostanie określony odrębnie.

§ 6

W razie zgłoszenia wniosku o dokonanie oceny pracy nauczyciela, właściwy organ ma obowiązek jej dokonania w terminie jednego roku od daty złożenia wniosku.

§ 7

Traci moc obowiązująca zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 sierpnia 1980 r. w sprawie oceny pracy zawodowej nauczycieli (Dz. Urz. Min. Ośw. i Wych. nr 9, poz. 64).

§ 8

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 września 1982 r.

ZARZĄDZENIE

ministra oświaty i wychowania
z 16 lipca 1982 r. (nr EO-Z2-1002-14-Cz/82)
w sprawie wynagradzania nauczycieli za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze lub

opiekuńczo-wychowawcze wykonywane w dniach wolnych od pracy

Na podstawie art. 44 ust. 7 ustawy z 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela, zwanej dalej „Kartą” (Dz.U. nr 3, poz. 19) zarządza się, co następuje:

§ 1

Z zastrzeżeniami wynikającymi z postanowień § 2:

1) nauczyciele, którzy wykonują w dniu wolnym od pracy planowane zajęcia opiekuńczo-wychowawcze w szkołach, w których praca odbywa się we wszystkie dni tygodnia, otrzymują w zamian:

a) inny dzień wolny od pracy, albo
b) w szczególnie uzasadnionych wypadkach — zamiast dnia wolnego odrębne wynagrodzenie, nie więcej jednak, niż za 4 godziny ponadwymiarowe;

2) nauczyciele szkół nie wymienionych w pkt 1, którzy wykonują w dniu wolnym od pracy planowane zajęcia dydaktyczno-wychowawcze, albo odpowiednio zorganizowane i udokumentowane zajęcia wychowawcze mające na celu pożyteczne zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży — otrzymują w zamian:

a) inny dzień wolny od pracy, albo
b) w szczególnie uzasadnionych wypadkach — zamiast dnia wolnego odrębne wynagrodzenie, nie więcej jednak, niż za 4 godziny ponadwymiarowe;

3) nauczyciele placówek wychowania pozaszkolnego, którzy wykonują w dniu wol-

Wiem, że nauczycielom zatrudnionym oraz zamieszkałym na wsi przysługują opał według norm ustalonych dla ludności miast. Mówi o tym art. 55 Karty Nauczyciela. Jakże to są normy? (J. L. — woj. lubelskie).

Gospodarstwa domowe podzielone są na dwie podstawowe grupy. Pierwsza — to mieszkania opalone indywidualnie przez ludność miast i właścicieli gospodarstw rolnych do 0,5 ha; druga — to mieszkania opalone indywidualnie w gospodarstwach rolnych o powierzchni powyżej 0,5 ha.

Przydziały węgla kamiennego dla mieszkań w pierwszej grupie wynoszą: na lokal jednoizbowy — 1000 kg; na pokój z kuchnią — 1200 kg; na dwa pokoje z kuchnią — 1800 kg; na trzy pokoje z kuchnią — 2000 kg; na cztery pokoje z kuchnią i więcej — 2200 kg. Normy te przysługują na mieszkania opalone piecami węglowymi.

nym od pracy odpowiednio zorganizowane i udokumentowane zajęcia dydaktyczno-wychowawcze, otrzymują w zamian inny dzień wolny od pracy.

§ 2

Nauczyciele, o których mowa w § 1: 1) są obowiązani wykonać obowiązujące ich tygodniowy wymiar zajęć dydaktyczno-wychowawczych oraz prace i zajęcia, o których mowa w art. 42 ust. 4 Karty poza dniami wolnymi od pracy, z odpowiednim zastosowaniem przepisów o usprawiedliwionym nieodbyciu zajęć i usprawiedliwionej nieobecności w pracy;

2) otrzymują za zajęcia w dniu wolnym inny dzień wolny od pracy albo — w szczególnie uzasadnionych wypadkach — odrębne wynagrodzenie, gdy dzień wolny jest szóstym dniem pracy.

§ 3

Przepisy § 1 nie dotyczą nauczycieli szkół zaocznych.

§ 4

Nauczycielom, którym powierzono funkcje kierownicze, sprawującym w szkołach w dni wolne od pracy nadzór nad przebiegiem zajęć dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych, nie przysługuje z tego tytułu odrębne wynagrodzenie.

§ 5

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, z mocą obowiązującą od dnia 1 września 1982 r.

Na mieszkania opalone indywidualnie systemem c.o. nie podłączone do sieci ciepłowniczej (np. domki jednorodzinne) — przysługują 40 kg węgla na 1 m kwadratowy powierzchni mieszkalnej, bez względu na liczbę zamieszkałych osób. Poza tym, jeśli mieszkanie nie jest podłączone do sieci gazowniczej, na 1 trzon kuchenny przysługują: 400 kg węgla kamiennego przy 1-2 osobach zameldowanych w lokalu; 500 kg przy 3-5 osobach.

W grupie drugiej (gospodarstwa rolne o powierzchni powyżej 0,5 ha) — na jedno mieszkanie przypada 1000 kg węgla kamiennego rocznie. Norma ta została ostatnio, decyzją nr 31 Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów z 22 maja bieżącego roku podwyższona do 1300 kg.

Decyzja ta zacznie obowiązywać po wprowadzeniu zarządzenia wykonawczego ministra handlu wewnętrznego i usług. (K. W.)

POSZUKUJEMY MASZYNISTKI

Panią — mieszkankę Warszawy — która chciałaby pracować w naszej redakcji w charakterze maszynistki, prosimy o skontaktowanie się z nami w godzinach od

9-15. Nasz adres: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 telefon 26-34-20.

INTERPRETACYJNE ŁAMIGŁÓWKI

Środowisko nauczycielskie z zadowoleniem przyjęło uchwałoną przez Sejm PRL — Kartę Nauczyciela. Obecnie czeka na dobre przepisy wykonawcze.

Istnieje jednak obawa, czy pośpiech, z jakim były przygotowywane, nie zaważyły na ich jakości? Ze nie są to obawy pozbawione podstaw, świadczyć mogą — jako przykład — wytyczne Ministerstwa Oświaty i Wychowania z marca br. w sprawie stosowania niektórych postanowień Karty. Została w nich ustalona zasada wynagradzania nauczycieli za godziny ponadwymiarowe przydzielone w planie organizacyjnym szkoły w przypadku usprawiedliwionego nieodbicia zajęć (art. 35, ustęp 4 Karty Nauczyciela).

Z praktyki szkolnej wiemy, że nieodbycie zajęć przez nauczyciela spowodowane jest różnymi przyczynami. Najczęściej — wyjazdem na sesję, egzamin i inne obowiązkowe zajęcia w przypadku nauczycieli studiujących, udziałem w konferencjach, szkoleniach organizowanych przez metodyków, kuratoria, instytuty doskonalenia nauczycieli, organizację młodzieżowe, przerwy świątecznymi i świętami przypadającymi w ciągu roku, wcześniejszym kofczeniem roku szkolnego przez klasy programowo ostatnie, chorobami nauczycieli i opieką nad dzieckiem, urlopami obojętnościowymi, udziałem nauczycieli w plenach i komisjach organizacji społecznych, PZPR, SD, ZSL, rad narodowych, w których to nauczyciele pełnią funkcje z wyboru. Należałoby więc jednoznacznie określić, w których z tych przypadków płacimy za godziny ponadwymiarowe nie zrealizowane, a w których — nie. Wytyczne ministerialne nie ustosunkowują się do tych przypadków. Mowa w nich tylko o „przerwach organizacyjnych”, o nieprzepracowaniu lekcji „z przyczyn leżących po stronie pracodawcy”, o „wypadkach wynikających z przepisów szczególnych” itd. Przy stosowaniu powyższych wytycznych w praktyce rodzi się wiele pytań i wątpliwości. Kto jest pracodawcą? O jakich przepisach szczególnych jest mowa? Czy przykłady zawarte w sformułowaniach podane w nawiasach wyczerpują wszystkie przypadki, czy są tylko ilustracją niektórych?

Należy pamiętać o tym, że dyrektorzy szkół nie są prawnikami, mają trudności w interpretacji przepisów. Szkolenie ich pod względem prawnym dalekie jest od oczekiwań. Podejmują decyzje według własnej interpretacji. Decyzje te pociągają za sobą skutki finansowe. Nauczyciele otrzymują wynagrodzenie lub nie. Dyrektorzy, którzy interpretują przepisy na korzyść nauczycieli, są lepsi w oczach nauczycieli,

dyrektorzy ostrożni „narażają się” swoim podwładnym.

By lepiej zobrazować problem, posłużę się skrajnymi przykładami. Notuję zasłyszane wypowiedzi dyrektorów w powyższej sprawie:

DYREKTOR I: — W moim przekonaniu pracodawcą jest ten, kto daje pracę, czyli zawiera umowę o pracę, a więc dyrektor szkoły, gminny dyrektor szkół, inspektor szkolny. Nieodbycia lekcji przez nauczyciela z powodu jego wyjazdu na sesję, naradę, konferencję organizowaną przez metodyka, kuratorium, ZHP, innych organizatorów, nie może traktować jako nieprzepracowania zajęć „z winy pracodawcy”. gdyż ci organizatorzy nie są dla nauczyciela pracodawcą, nie mogą więc płacić za nie przepracowane godziny ponadwymiarowe.

INSPEKTOR SZKOLNY: — Pragnę zwrócić uwagę, że w oświacie obowiązuje podporządkowanie nie tylko poziome, ale i pionowe. Dla mnie pracodawcą jest naczelnik miasta i kurator, gdyż pierwszy z nich płaci mi wynagrodzenie, z rak drugiego otrzymuję nominację na to stanowisko. Skoro kuratorium przysłało pismo z prośbą o delegowanie nauczyciela na konferencję, to muszę to polecenie zrealizować i odebrać nauczyciela od zajęć, dać mu delegację na wyjazd. Nauczyciel był gotowy do prowadzenia lekcji, nie siedział w domu, jest to przerwa z winy pracodawcy, a więc nauczycielowi przysługują wynagrodzenie za nieodbyte godziny ponadwymiarowe.

DYREKTOR II: — Nie wiem, jak potraktować ogłoszenie stanu wojennego, czy zaliczyć go do „przerwy organizacyjnej”, czy do ferii zimowych. Za urlop wypoczynkowy, a ferie zaliczamy do okresu urlopu, zgodnie z Kartą należy się nauczycielowi wynagrodzenie średnie z 10 miesięcy przed pójściem na urlop (art. 67 Karty). Za przerwę organizacyjną należałoby zapłacić za godziny ponadwymiarowe nie zrealizowane. Mam problem i z tym, że ferie zimowe nie były w tym roku w lutym, ale w grudniu, kiedy nie było jeszcze Karty.

DYREKTOR III: — W wytycznych odnośnie art. 35 Karty mówi się, że przez wypadek usprawiedliwionego nieodbicia zajęć należy rozumieć i wypadki wynikające z przepisów szczególnych. Nie wiem, jakie są to przepisy szczególne, ale podane przykłady w nawiasach sugerują, o co chodzi. Na pewno udział w sesjach rad narodowych, odbywanie ćwiczeń wojskowych, udział w pracach sądowych w charakterze ławnika, czy komisjach dyscyplinarnych. Mówi się tam „itd.” Księgowa moja mówi, że nie będzie płacić za „itd.”, niech napisz wyraźnie, o co tu chodzi. Ma też wątpliwości, jak interpretować pkt 3, w którym stwierdza się, że „wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe ustala się według stawki osobistego zaszczerowania nauczyciela, z uwzględnieniem należnego nauczycielowi w danym miesiącu dodatku służbowego za trudne warunki pracy”. Dodatków trudnościowych jest kilka. O których jest mowa? Czy dodatek za pracę w klasach powyżej 25 uczniów zalicza się w tym przypadku, czy nie?

DYREKTOR IV: Pragnę zwrócić uwagę, że przepisy należy traktować całościowo, a nie tylko wybrane paragrafy. W wytycznych tych odnośnie art. 41 Karty jest zapis: „Usprawiedliwiona nieobecność w pracy, poza chorobą lub ośsobieniem z powodu choroby zakaźnej, nie uprawnia do wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe”. Wynika z tego, że tylko w tych dwóch przypadkach płacimy za godziny ponadwymiarowe. Artykuł 41 jest zaprzeczeniem art. 35 ust. 4 Karty. Tak to odczytałam.

INSPEKTOR SZKOLNY: — W wydawanych przepisach jest wiele nieścisłości. W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty nr 1 z tego roku jest zarządzenie i statut placówki wychowania przedszkolnego. W instrukcji w sprawie szczegółowych zasad organizacji placówki wychowania przedszkolnego mówi się w pkt 6: „Wychowankowie w przedszkolu są grupowani w oddziałach w zasadzie według zbliżonego wieku. Liczba wychowanków w oddziale nie może przekraczać 25 (na wsi od 15 do 25)”. W Dzienniku Urzędowym MOiW nr 3 z 4 marca 1982 r. znajduje się zarządzenie z 23 lutego w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1982/83. W zarządzeniu tym jest zapis: „Nowo zorganizowane oddziały powinny liczyć 25 uczniów. Szkoły i placówki wychowania przedszkolnego pracujące w trudnych warunkach będą zmniejszone wskazywać ten przekroczyć ze względu na potrzeby społeczne. W organizację prac oddziałów większych niż 25-osobowe ma zastosowanie zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 15 września 1981 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania i wypłacania nauczycielom dodatku służbowego, z tytułu prowadzenia zajęć w oddziałach (grupach) powyżej 25 uczniów”. Mam w związku z tym wątpliwości: „Nie może przekraczać, czy w uzasadnionych przypadkach może przekraczać? Raz mówi się, że nie, drugi, że tak. Kto decyduje, czy są to społecznie uzasadnione przypadki: kurator, inspektor czy rada pedagogiczna?

Przykłady można mnożyć. Jak Polska długa i szeroka w różnych szkołach odmienna interpretacja tych samych przepisów prawnych. Ludzie piszą listy do gazet, dzwonią do kuratorów o wyjaśnienie, zajęcie stanowiska. Mówimy: niech prawo będzie prawem. Tymczasem praktycznie to samo prawo w każdej szkole co innego znaczy. Powoduje to niezadowolenie. Nowe przepisy nie wytrzymują próby praktyki, ponieważ są za słabo osadzone w realiach życia szkół, nie były wcześniej konsultowane. Do przepisów potrzebne są interpretacje. Czy naprawdę potrzebne? Czy nie da się ich sformułować jednoznacznie? Czy muszą być znów zarządzenia, wytyczne, okólniki, pisma o różnych skutkach prawnych?

ADAM ŁAZAR
Lubaczów

OD REDAKCJI: Chcąc ułatwić Czytelnikom zapoznanie się z przepisami wykonawczymi do Karty, publikujemy je od kilku tygodni w „Głosie”. List kol. A. Łazara jest pierwszym sygnałem mówiącym o pewnych trudnościach interpretacyjnych.

PRZEPRASZAMY

W numerze 22 „Głosu Nauczycielskiego” zamieściliśmy — jako ilustrację do artykułu „Na łase” — fotografie z przebiegu remontów szkół. Jednak na str. 8 zamiast zdjęcia z Łowicza (co sugeruje podpis) umieszczono fotografię remontowanego obiektu w Nieborowie, zaś na str. 9 z kolei podpis „Nieborów” znalazł się pod zdjęciem zabytkowego obiektu w Grójcu. Za to niedopatrznie przepraszamy naszych Czytelników.

OGŁOSZENIA

Małżeństwo, mgr geografii (2-letni staż pracy) oraz mgr inż. ekonomiki przemysłu chemicznego, podejmą pracę w szkole na wsi lub w małym mieście. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferuje: Lech Stachera, 58-309 Wałbrzych, Brońskiego 73/4.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Gminny Dyrektor Szkół w Resku zatrudni z dniem 1 września małżeństwa nauczycielskie o specjalności: fizyka, wychowanie fizyczne lub nauczanie początkowe, przedszkolne, matematyka. Zapewnia się mieszkania 2, 3 lub 4 pokojowe. W Szkole Podstawowej w Łabuni Wielkim małżeństwo o specjalności: nauczanie początkowe, biologia, wychowanie przedszkolne. Zapewnia się mieszkanie 2 pokojowe w szkole podstawowej w Starogardzie Łobeskim. Małżeństwo lub osoby samotne o specjalności nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne.

Gminny Dyrektor Szkół w Bisztyнку tel. 96, zatrudni nauczyciela fizyki lub małżeństwo o specjalnościach fizyka, nauczanie początkowe, pedagogika opiekuńcza. Zapewnimy mieszkanie: 2 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o. na wsi z możliwością dogodnego dojazdu z miejscowości Troszkowo.



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Walentyna Łapińska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Krystyna Rogalska (kierownik działu) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski Halina Szymczak Janusz Trzciński Henryk Witkiewicz (kierownik działu) Jan Rócki (redaktor graficzny) Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak Joanna Paprzycka Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa Telefon: 26-10-11 26-34-20 27-66-30

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW Prasa-Książka-Ruch 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Dział Wydawniczy, tel. 28-2411 wew 193. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy) Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 24/26 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. E-48.

„ŚCIAGA” NIE ŚCIAGA

Jechałem do Giław zwabiony fotoreportażem Tomasza Śrutkowskiego w popularnym młodzieżowym piśmie „Świat Młodych”, a także kilkoma wzmiankami w prasie centralnej, która ochoczo uczestniczyła w tworzeniu sensacyjno-humorystycznej otoczki wokół tegorocznego Mundialu. Nie ogolona broda Kazimierza Górskiego, dwie koszulki na torsie Jana Tomaszewskiego czy nawet rodzima „szaman-ka” z Wybrzeża, nie umywały się do wykonywanej przez „Ściąge” — „Corridy”. Jej przebój miał przynosić — i chyba przyniósł — szczęście polskiej piłce nożnej podczas „Espana 82”.

Nazwisko Władysława Katarzyńskiego — autora tekstu „Corridy” — jest bardzo popularne w Olsztynie. Uczestniczy żywo w życiu miejscowej cyganerii literackiej, sporo drukuje. Ba, nawet czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” pamiętają chyba wywiad, który nie tak dawno ukazał się na tych łamach. A jeśli nie, przypomnę fragmenty.

— Wiek?

— Jestem rok przed trzydziestką.

— Wykształcenie?

— Półwyższe, a może trzy czwarte, czyli SN.

— Stał pracy?

— Osiem lat w wiejskich szkołach, ostatnio w Giławach, 25 km od Olsztyna. Dojeżdżam. Codziennie o 6.00 rano, latem i zimą”.

Interesowało mnie, co się zmieniło w życiu młodego nauczyciela w porównaniu z tym, co ilustrował wywiad sprzed dwóch lat. Pojechałem więc do podolsztyńskich Giław.

Bohatera mojego reportażu zastałem w kancelarii szkolnej.

— Wpadam tu dwa, trzy razy w tygodniu — tłumaczy. Przychodzi bowiem korespondencja z całego kraju, na którą wypada odpowiedzieć na bieżąco. Wszystko przez tamte występy „Ściagi” w telewizji...

Włec teraz o „Ściagę”. Pomysł utworzenia kabaretu narodził się już dość dawno. Mój rozmówca miał doświadczenia w prowadzeniu kabaretów studenckich. Wiele pisanych przez niego tekstów sprawdziło się na scenie. Ale pisać dla dzieci jest o wiele trudniej.

Więc dlaczego jednak kabaret dziecięcy? Twórca „Ściagi” nie namyślał się. Może dlatego, że jak wieś to nic, tylko zespół folklorystyczny. Z czym innym ciężko się

przebić. Należy jednak mieć ambicję nie tylko prezentowania coraz to lepszych tekstów i lepszego ich wykonywania, ale również sięgania po coraz cenniejsze laury. I tę ambicję zaszczepić swoim wychowankom.

Szkola w Giławach nie wyróżnia się niczym szczególnym. Garstka uczniów (58), nie więcej pomocy naukowych, niż gdzie indziej. Również patrząc z zewnątrz — widok jak „z dala od szosy”. Oczywiście, nie dosłownie. Szosa bowiem jest tuż obok szkoły, jak zwykle wypełniona kurzem i spalinami. W pobliżu znajduje się żwirownia, do której każdego dnia ciągną sznury pojazdów ciężarowych. Czwórka nauczycieli korzysta nieraz z tego mało wygodnego środka lokomocji. Wśród dojeżdżających z odległego o 25 km Olsztyna — właśnie dyrektor miejscowej szkoły Władysław Katarzyński.

Praca w mieście? Mam powiązania z kulturą, jestem członkiem Koła Młodych przy ZLP oraz Związku Polskich Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych. Więc praca na pewno by się znalazła. Ale czy wszędzie można znaleźć podobną atmosferę, jak w gminie Purda?

Z sympatią obserwuje poczynania „Ściagi” dyrektor gminny F. Sztukowski. Zespoły wokalne-instrumentalne to jego pasja. Od lat marzy o stworzeniu grupy dziecięcych akordeonistów. Cóż, kiedy czasu nie starcza. Może Ryszard Wieczorek — autor muzyki „Corridy” — spróbuje?

On, nauczyciel muzyki w Giławach też nie ma wolnych wakacji. Gospodarka, przygotowania do wesela syna, a przede wszystkim muzyka do nowego programu „Ściagi”. O czym będzie? To na razie tajemnica. Niektóre piosenki, być może opublikuje „Świat Młodych”, szykuje się również wydanie materiałów repertuarowych drukiem. Autor muzyki uważa, że „Corrida” jest całkiem przeciętnym utworem. Mamy lepsze — śmieje się.

Opiekunowie kabaretu projektują wprowadzenie do zespołu instrumentów perkusyjnych. I wymianę dzieci. Wszak dwoje odeszło do szkoły średniej. W ciągu kilku lat przez kabaret przewinęło się 60 wykonawców.

Rozmawiam jeszcze z rodzicami. Z dziećmi nie mają kłopotów. W zespole czworo ma świadectwa z czerwonym paskiem. Surowe są kryteria przyjęcia do „Ściagi”.

— Nie bałamuca, bo teraz odpisują na listy — żartuje jeden z moich rozmówców.

Listów jest wiele. Kilkaset. Z prośbą o piosenkę, o zwykłe informacje o zespole.



Fot. R. Czerniewski

— Mielśmy lut szczęścia — mówią Władysław Katarzyński i Ryszard Wieczorek. — Telewizja zawitała do nas przypadkiem.

Są skromni, nie przeceniają swoich możliwości. Chociaż... Pokazują jeden z listów. „Występuję w „Gawędzie”, śpiewaliście ślicznie, „Gawęda” lepiej by tego nie wykonała” — pisze młoda dziewczyna. Są więc usatysfakcjonowani.

— Może za naszym przykładem pójdą inni. Wystarczy, że ktoś na czymś gra, a drugi potrafi kleić rytm. I to wszystko.

Wystarczy? A może coś jeszcze...

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

(Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska, Olsztyn)

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

ENTLICZEK PENTLICZEK CO ZROBIŁ PIECHNICZEK?

Śpiewają o nim piosenki, a on odchodzi. Dlaczego? Tytuły publikacji sensacyjne, w artykułach informujących o tym, że Piechniczek chce zrezygnować z prowadzenia piłkarskiej reprezentacji Polski, palno domysłów i niegdomówień. On, który zdobył sławę, miałby odejść? Kto mu podkłada nogę? Kto kopie pod nim dołki?

Nie pozwolimy mu odejść! Nie dopuścimy do tego, by szkodził futbolowi i trenerowi! Polały się pomyje na głowy działaczy, domniemanych wrogów szkoleniowca. Jeden z dziennikarzy, walcząc z cieniami, użył gromkich słów i powiedział, że wywleczcie wszystkich brudny i pokażcie, kto bruździ...

Co się stało naprawdę? — zapytywali zdeзоритowani czytelnicy, słuchacze radia i telewizji. Listów do redakcji napłynęły tysiące. „Czy to prawda, że Piechniczek otrzymał intratną ofertę z zachodnich klubów?”, „Kto podkupił naszego wspaniałego szkoleniowca i dlaczego władze PZPN tak łatwo zeń zrezygnują?”

Plotka ma długie nogi i obiega szybko kraj. Sprawozdawcy sportowi podsyłali temat, szukając niby prawdziwych przyczyn. Sprawa nabrała niebywałego rozgłosu, trzeba było ją uciąć. Szef administracji sportowej Marian Renke zaprosił Piechniczka na rozmowę. Zakończyła się tym, że trochę spłoszony halasem opiekun srebrnych medalistów, chyba również naciskany, wycofał się z decyzji, że przestanie się opiekować reprezentacją.

Cz były jakieś kulisy? Nie było.

Kto oferował Piechniczekowi dolarową pensję? Nikt takiej oferty mu nie złożył. Kto Piechniczekowi, wytrawnemu trene-

rowi, rzucił kłody pod nogi i kto się kierował doń zawiścią i nie uznał jego osobistych zasług w zdobyciu sukcesu? Takich nie było.

A więc, co się, do diabła, stało, że Antoni Piechniczek chciał zrezygnować z eksponowanego w końcu stanowiska, o które zabiegają dziesiątki jego kolegów po fachu?

Nic się nie stało. Piechniczek oświadczył: „Rezygnując, nie miałem zamiaru wyjeżdżać za granicę, co niektórzy mi imputowali. Zamierzałem pracować w Okręgowym Związku Piłki Nożnej w Katowicach i w tamtejszej AWF, a jednocześnie być z żoną, synami”.

Wyjaśnienia proste, zwyczajne, ludzkie. Mieszkający na Śląsku trener miał dość reprezentacyjnej posady. Gdy go powołano, zgodził się i tyrał wówczas ofiarnie by zrobić to, co do niego należało. Z obowiązku, mimo trudnych warunków, w jakich przyszło mu pracować, wywiązywał się bez zarzutu. Zaczął pracę i skończył. To tak jakby architekt wzniósł wspaniałą budowlę i chwalony, poszedł robić co innego. Budować wedle własnej woli i własnej wyobraźni, tworzyć na miarę swoich możliwości i ku osobistemu zadowoleniu.

Antoniemu Piechniczekowi wydawało się, że opuszczając reprezentację będzie mógł w większym stopniu zająć się dydaktyką. Będzie w stanie — dzięki doświadczeniu zdobytemu na Mundialu — przenieść umiejętności na całą glebę piłkarską, co naszemu futbolowi może przynieść jedynie korzyści. Niektórzy wskazują opacznie rozumieć jego krok i pomówili go o danie drapak ze stolicy unik. Wycofać się — to

sprawa niehonorowa. Jak cię wsadzili w fotel, to trzymaj się mocno i siedź w nim tak długo, aż popękają sprężyny, aż się zestarzejesz. Nie uymykaj. Mając glejt w postaci zdobytego sukcesu, możesz przecież sobie popołgować i jechać przez jakiś czas, pozorując pracę. Ze potem, mogą być niespodzianki? Po co się martwić na zapas? Od tego może zabołć głowa, niech boli innych, którzy nie osiągnęli niczego.

Nie dla wszystkich sprawy domowe są ważne, a życie osobiste ludzi w coś zaangażowanych bywa różne. Dla naszego piłkarskiego trenera dom jest czymś więcej niż przelotną przystanią. Piechniczek wyraźnie mówił, że chce być częściej z żoną i synami, chce chłopców wychowywać, chce mieć na nich ojcowski wpływ. Czy jest w tym coś dziwnego?

W tym kontekście sylwetka Antoniego Piechniczka nabiera jeszcze większego koloru, niż oddaje to piosenka o nim tak chętnie śpiewana przez kibiców jeszcze dziś, chociaż mistrzostwa już się dawno zakończyły. Chce on pracować. Chce robić to, co uważa za najsluszniesze, najlepsze, jego zdaniem. Wtrącają się, niestety, osoby trzecie, na niedolę tego zasłużonego człowieka, dziennikarze sportowi, którzy — gdy chcą — mogą i kota przenieć. Szkoda, że żaden z nich nie przyszedł w sukurs szkoleniowcowi, nie spróbował napisać: „Panie Antoni, jeśli pan będzie szczęśliwszy pracując tam, gdzie to sobie pan wymarzył, dobrej drogi i wszystkiego najlepszego; dziękujemy za to, co było, oczekujemy nowych sukcesów”.

Zzynamy się na ludzi, których trudno przekonać, że czas, żeby pomyśleli o zmianie posady. Iluż nieudaczników mamy na dyrektorskich stanowiskach, iluż młodych, dynamicznych następców na nie oczekuje, bez nadziei i rezultatu. Rotacja kadrowa nie i kierunek przypominające krwiobieg. Krew nieodświeżana, pozbawiona nowych krwinek, powoduje chorobę.

Gdy odszedł Kazimierz Górski, niektórym się wydawało, iż polski futbol nigdy nie odżyje. Ale w Polsce nie kształcimy magów, nasze uczelnie szkolą kadry.

WAKACYJNE LISTY

NAD KARTKĄ PAPIERU

Tegoroczne wakacje spędzam w domu. Czynie tak z wielu względów. Po pierwsze, mieszkam w tak pięknej okolicy, jest rzeka Warta, są lasy, gdzie można szukać grzybów, dużo zieleni i bardzo piękny nadwarciański krajobraz. Drugi powód, to moja choroba serca, która nie pozwala mi wyruszać na długie i męczące wycieczki. I chyba najważniejszy: drożyzna, która wielu nauczycielom nie pozwala spędzić wakacji poza domem.

Jednak nie nudzę się. Piszę, tworzę wciąż nowe wiersze. W czasie tegorocznych wakacji napisałem ponad dwadzieścia nowych utworów, które składam i z których mam zamiar w przyszłości wybrać te najlepsze i złożyć je w tomik. Trochę też bawię się w czasie wakacji w publicystykę i chętnie wypowiadam się w prasie. Myślę, że takie spędzanie wakacji nad kartką papieru jest równie dobre jak inne, jeśli sprawia przyjemność.

Ale przecież nie całe dnie piszę, tworzę. Wiele czasu poświęcam na odpoczynek prawdziwy — na rozkoszowanie się zielenią, przyrodą. Szczególnie podziwiam piękno Warty, jej nadbrzeża, całego krajobrazu nadwarciańskiego.

Nudzić się naprawdę nie mam kiedy — przeciwnie, wciąż martwię się, że wolny, wakacyjny czas tak szybko ucieka. I martwi mnie także to, że wiele czasu muszę tracić na stanie w różnych sklepach i niesklepowych kolejkach.

A czy mam satysfakcję z tych swoich wakacyjnych czynności? Mam. I to bardzo dużą. Największą daje mi właśnie to, że od czasu do czasu w jakimś czasopiśmie zostanie wykorzystany drukiem mój wiersz napisany w czasie wakacyjnego odpoczynku.

WALENTY JARECKI
Osieków, woj. sieradzkie